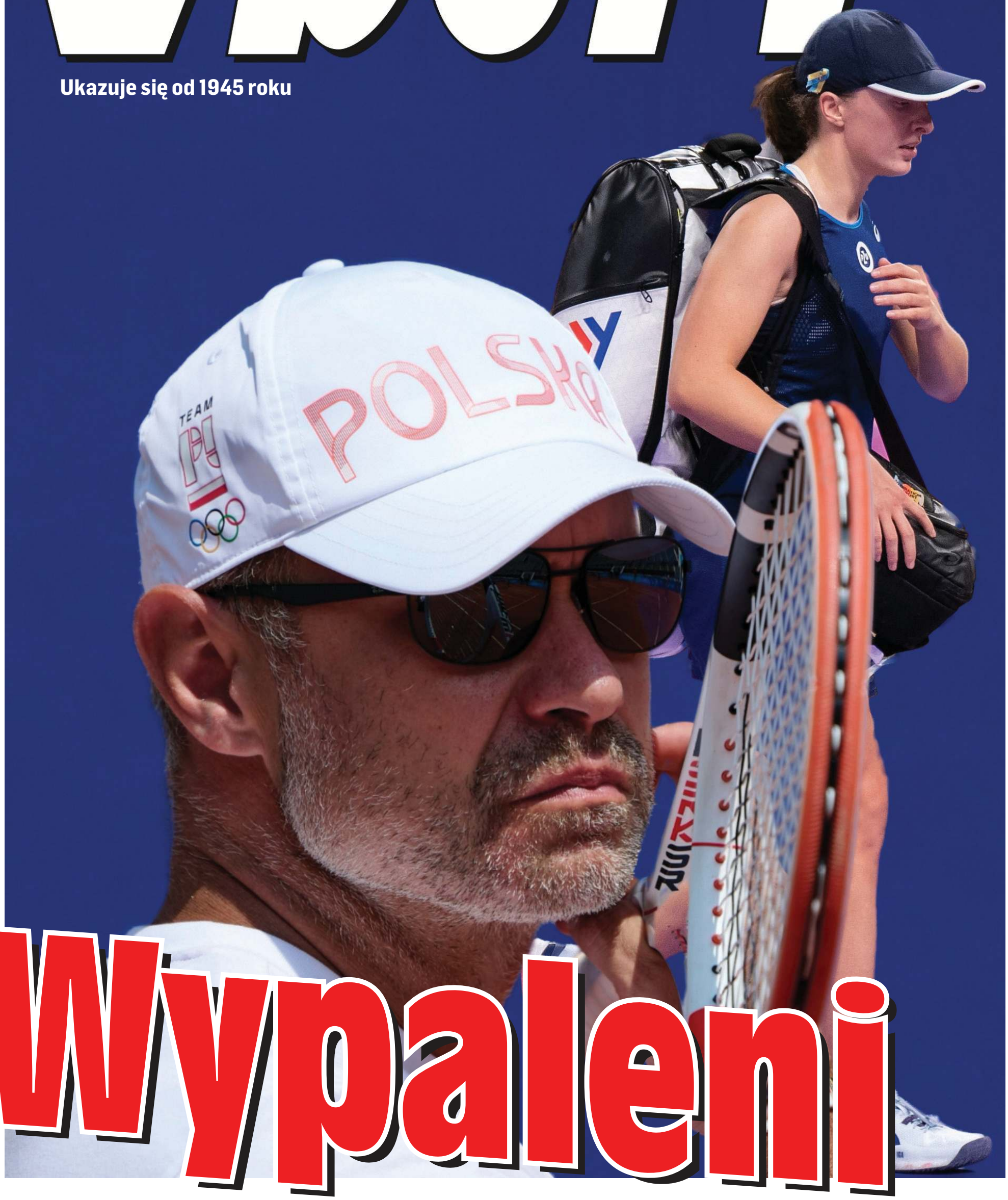
sobota-niedziela, 5-6 października 2024 NR 211 (18021)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Wypaleni

Mecz wart zapamiętania

W pierwszej kolejce Ligi Konferencji mistrz Polski spektakularnie pokonał faworytów z Kopenhagi.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Niesamowicie rozpoczęła się historia Jagiellonii w europejskich pucharach. Na start drużyna Adriana Siemieńca musiała zmierzyć się z FC Kopenhaga. To zespół, który w poprzednim sezonie z powodzeniem grał w Lidze Mistrzów. Duńska ekipa była w stanie wyjść z grupy, w której toczyła boje z Bayernem, Galatasaray i Manchesterem United. Ze zmagań w najważniejszych klubowych rozgrywkach Europie wyeliminował ją dopiero Manchester City w 1/8 finału. Teraz ta drużyna znalazła się w Lidze Konferencji. W teorii jest najtrudniejszym przeciwnikiem białostoczan na ścieżce w fazie ligowej. Mimo tego Jagiellonia pokazała pazur i zwyciężyła!

Gol oglądany na stojąco

Wygrana była wyjątkowa, bo nic na nią nie wskazywało, patrząc na przebieg pierwszej połowy. Kopenhaga pierwsza strzeliła gola i kontrolowała spotkanie. Jagiellonia nie miała wielu sytuacji w polu karnym rywali. Dopiero w drugiej połowie błysk Afimico Pululu spowodował, że „Duma Podlasia" uwierzyła, że zdobycie trzech punktów jest możliwe. Angolczyk strzałem piętą zdobył pierwszą bramkę dla Jagiellonii w historii występów w fazie głównej europejskich pucharów. Doprowadzenie do wyrównania dało nadzieje kibicom z Białegostoku i w ostatnich sekundach spotkania ich marzenia zostały spełnione. Gdy Darko Czurlinow znalazł się w sytuacji sam na sam, wszyscy, którzy wspierali „Jagę", nawet przed telewizorami, wstali. Na stojąco oglądali gola Macedończyka, który w barwach Jagiellonii zaliczył premierowe trafienie. Tym samym zapewnił swojej drużynie trzy punkty, które w przyszłości mogą się okazać niezwykle cenne.



Afimico Pululu zdobył dla Jegiellonii pierwszą bramkę.

Fot. PAP/EPA

Wsparcie od fanów

- To historyczne wydarzenie. Było to pierwsze spotkanie Jagiellonii w europejskich pucharach, nie w ramach eliminacji. Wygranie na stadionie Parken to duża sprawa, zarówno dla mnie, jak i dla całego klubu, zawodników, kibiców. Dziękuję piłkarzom i gratuluję im. Dziękuję także naszym kibicom, którzy okazali nam niesamowite wsparcie. Na stadionie było wielu sympatyków Jagiellonii. Dla nich to też będzie mecz, który będą wspominać latami. Mam nadzieję, że jeszcze będę mógł takie chwile w życiu przeżyć – przekazał po spotkaniu trener Adrian Siemieniec, który po trafieniu Czurlinowa wpadł w szał radości, jak wszyscy związani z białostockim klubem.

Piłkarskie szczęście

Należy oczywiście zaznaczyć, że w meczu można było zaobserwować element magii. W końcu zespół ze stolicy Danii w drugiej połowie kilka razy był bardzo bliski strzelenia gola, ale za każdym razem czegoś mu brakowało. Kopenhaga trafiała nawet do siatki, ale sędziowie dopatrywali się spalonych. Wydawało się, że tablica wyników jest zaczarowana, bo gospodarze powinni prowadzić, ale jej dorobek bramkowy się nie powiększał. Adrian Siemieniec nazwał to zdarzenie szczęściem. – Zdaję sobie sprawę z tego, że piłkarskie szczęście trochę nam sprzyjało. Była sytuacja w końcówce, kiedy napastnik rywali miał piłkę na głowie. Pewnie gdyby to strzelił, bylibyśmy w innych nastrojach. Jednak patrząc na przebieg meczu, porażka byłaby dużym niedosytem. Grając takie mecze, trzeba mieć szczęście po swojej stronie. Tym razem je mieliśmy i w ostatniej minucie wyprowadziliśmy tę jedną akcję, która dała nam fantastyczne trzy punkty. Takie zwycięstwo naprawdę wyjątkowo smakuje – zaznaczył szkoleniowiec Jagiellonii, który jest najmłodszym (32 lata) opiekunem zespołu spośród wszystkich trenerów występujących w Lidze Konferencji. Drugi pod tym względem jest 34-letni trener Legii Goncalo Feio.

Kacper Janoszka

Na „Jagę" jak na Betis

W Warszawie wszyscy są bardzo zadowoleni po Lidze Konferencji. Teraz dobrą grę chcą przełożyć na spotkanie z mistrzem Polski.

LEGIA WARSZAWA

To była magiczna noc. Na tę chwilę to moja najważniejsza bramka w karierze. Rok temu strzeliłem na 4:3 z Pogonią Szczecin, a teraz mam gola w europejskich pucharach – cieszył się autor jedynego trafienia w meczu Legia – Betis Steve Kapuadi. Francuz był niezwykle pewny w defensywie, we wszystkim co robił. Zresztą cała drużyna „Wojskowych" była znakomicie zorganizowana w grze, do której nie ma wielu okazji w ekstraklasie. Przez mniej więcej godzinę wyraźną przewagę miał bowiem Betis, ale nastawiona na obronę i kontrę Legia była bliska perfekcji.

Na wysokim poziomie

– Zawsze myślimy o zwycięstwie, ale nie chcemy wygrywać rezygnując z naszej tożsamości i stylu. Myślę, że to było widać – mówił dumny z zespołu trener Goncalo Feio. – Od początku nie zamykaliśmy się na naszej połowie, tylko chcieliśmy założyć pressing, mieć piłkę, zagrażać bramce rywala i wykorzystać jeden z naszych atutów, czyli ofensywne stałe fragmenty. Po jednym z nich wyszliśmy na prowadzenie. Potem, głównie w drugiej połowie, jakość Betisu zmuszała nas, by przez dłuższe okresy bronić się na naszej części boiska, ale uważam, że robiliśmy to na wysokim poziomie. Po przerwie mocno zagrażaliśmy bramce gości po kontrach – analizował portugalski szkoleniowiec. Legia pozostaje niepokonana w pucharach w tym sezonie. Wygrała 6 spotkań, a jedno zremisowała. Teraz – na papierze – czekają ją łatwiejsze spotkania, bo Betis był najmocniejszym przeciwnikiem, losowanym z pierwszego koszyka. 24 października „Wojskowi" zagrają na wyjeździe z serbską Backą Topola.

Pełna determinacja

Najpierw jednak przyjdzie im pojechać do Białegostoku, gdzie jutro podejmie ich Jagiellonia – również wygrana w pucharach. To będzie hit kolejki i wielki test dla Legii, bo jak na razie idzie jej w ekstraklasie mizernie. Ostatnie 8 meczów to 3 porażki, 3 remisy i tylko 2 wygrane. – Pojedziemy, by zagrać tak, jak z Betisem, czyli z pełną determinacją. Myślę, że niedzielny mecz będzie emocjonujący – powiedział Kapuadi, a o Betisie szybko zapomniał także Feio. – Zabieram się za analizę, bo nie ma wiele czasu. Za chwilę znowu gramy i musimy dobrze się przygotować – dodał portugalski szkoleniowiec. Na Podlasiu czeka Legię inny mecz niż w czwartek, ale „Wojskowi" liczą, że uda im się coś zbudować na fundamencie wylanym w trakcie starcia z Betisem.

Piotr Tubacki



Legia z Jagiellonią chce zagrać co najmniej tak dobrze, jak w pucharach.

Fot. PAP/Leszek Szymański

MEDIA ROZPACZAJĄ

■ Hiszpańska prasa bardzo krytycznie oceniła występ Realu Betis w Warszawie. „Drużyna Manuela Pellegriniego rozczarowała w meczu, w którym nie stworzyła sobie prawie żadnych szans na zdobycie bramki" – napisał dziennik „Marca", dodając też, że wygrana Legii była zasłużona, a Betis „bez Giovaniego Lo Celso jest inną drużyną". Według „El Correo de Andalucia" porażka powinna dać wiele do zrozumienia klubowi, który teoretycznie chce walczyć o awans na najwyższy poziom rozgrywek europejskich. Przed spotkaniem prasa stawiała Betis jako faworyta i jednego z głównych pretendentów do wygrania Ligi Konferencji. Według dziennika „ABC" Pellegrini powinien potraktować spotkanie z Legią poważniej. Zdaniem gazety trener myślał bardziej o niedzielnych derbach, w których Betis podejmie Sevillę. Spotkanie z Legią miało być sprawdzianem formy „Zielono-białych" przed ważnym ligowym meczem. „Porażka w Warszawie wydłuża serię europejskich rozczarowań Betisu, który nie potrafi nauczyć się wygrywać" – konkludował dziennik „AS".

Sport da7bb526b0

OCENA MECZU ★★★

Widzew Łódź	0:1 (0:0)	Korona Kielce

0:1 - Nagamatsu, 80 min (bez asysty)

WIDZEW: Gikiewicz 5 - Kozlovsky 6 (75. Silva niesklas.), Ibiza 6, Żyro 6, Krajewski 5 (56. Kastrati 2) - Kerk 6, Shehu 5 (84. Hamuli niesklas.), Alvarez 5 - Cybulski 5 (75. Gong niesklas.), Rondić 5, Sypek 6 (56. Łukowski 2). **Trener** Daniel MYŚLIWIEC. **Rezerwowi:** Biegański, Hajrizi, Hanousek, Sobol.

KORONA: Mamla 6 - Trojak 5, Resta 5, Pięczek 7 - Długosz 3 (46. Zwoźny 3), Remalcle 5 (86. Kamiński niesklas.), Hofmayster 5, Matuszewski 5, Nuno 5 (62. Nagamatsu 2), Dalmau 5 (69. Szikawka 1), Fornalczyk 5 (62. Błanik 2). **Trener** Jacek ZIELIŃSKI. Rezerwowi: Zapytowski, Smolarczyk, Trejo, Zator.

Sędziował Daniel Stefański (Bydgoszcz) - **6**. **Asystenci:** Michał Obukowicz i Filip Sierant (obaj Warszawa). **Czas gry** 98 min (48+50). **Widzów** 16682. **Żółte kartki:** Shehu (79. faul) - Zapytowski (12. rezerwowy, dyskusja z sędzią), Nuno (21. faul), Fornalczyk (41. faul), Trojak (60. faul).

Piłkarz meczu - Marcel PIĘCZEK

Los był przewrotny

Korona dopięła swego i wygrała w Łodzi.

Jacek Zieliński przed startem spotkania w Łodzi miał duży dylemat. Tuż przed spotkaniem Korona poinformowała, że w kadrze nie ma kontuzjowanegp Xaviera Dziekońskiego. Był to ogromny cios dla defensywy zespołu z Kielc, który rozpaczliwie potrzebował kompletu punktów. Miał więc do wyboru dwóch zawodników - Rafała Mamlę bez debiutu w ekstraklasie oraz Marcela Zapytowskiego ze zdecydowanie większym doświadczeniem. Ten jednak często nawet nie łapał się na ławkę. Stąd też trener Zieliński postawił na Mamlę.

20-latek stał przed ogromnym wyzwaniem. W końcu nie tylko po raz pierwszy stanął między słupkami w lidze, ale w dodatku na stadionie wypełnionym kibicami do ostatniego miejsca. Ponadto Widzew atakował zawzięcie. Często meldował się w polu karnym Mamli. Ten jednak zachował stoicki spokój. W dodatku łodzianie nie potrafili nawet zbyt często uderzać celnie na jego bramkę.

Los bywa przewrotny. Korona, wizualnie zespół gorszy, strzeliła gola! Dawid Błanik wywalczył rzut wolny. Sam poszkodowany uderzył na bramkę Rafała Gikiewicza. Doświadczony bramkarz „wypluł" piłkę pod nogi Shumy Nagamatsu, który ją dobił, jak i cały Widzew. Korona wygrała i powiększyła przewagę nad strefą spadkową.

(ptom)

MÓWIĄ LICZBY

WIDZEW		KORONA
62	posiadanie piłki	38
1	strzały celne	7
19	strzały niecelne	3
7	rzuty rożne	4
0	spalone	2
12	faule	12
1	żółte kartki	4

PROGRAM 11. KOLEJKI

Sobota

■ Stal Mielec – Lechia Gdańsk 12.15
■ Radomiak – Raków Częstochowa 14.45
■ Górnik Zabrze – Zagłębie Lubin 17.30
■ Lech Poznań – Motor Lublin 20.15

Niedziela

■ Śląsk Wrocław – Cracovia 14.45
■ Pogoń Szczecin – Piast Gliwice 17.30
■ Jagiellonia Białystok – Legia Warszawa 20.15

1. Lech	10	25	20:5
2. Jagiellonia (m)	10	21	17:16
3. Raków	10	20	13:4
4. Cracovia	10	20	18:13
5. Pogoń	10	16	16:13
6. Widzew	11	16	13:12
7. Legia	10	15	17:11
8. GKS (b)	11	15	18:13
9. Piast	10	15	10:9
10. Górnik	10	12	13:13
11. Motor (b)	10	12	8:12
12. Korona	11	12	9:16
13. Zagłębie	10	11	7:14
14. Radomiak	9	9	14:16
15. Lechia (b)	10	9	12:19
16. Stal	9	8	6:10
17. Puszcza	11	8	10:19
18. Śląsk	8	4	7:13

1 – el. LM, **2-3** – el. LK, **16-18** – spadek

Szaleństwo w ataku

Zmotywowana zwycięstwem z Pogonią GieKSa pojawiła się w Krakowie, żeby pokonać Puszczę i zrealizowała z dużą nawiązką.

Od pierwszych minut groźny w ofensywie był Marcin Wasielewski. Wahadłowy GKS-u próbował wykorzystać fakt niesprzyjających warunków pogodowych (nad Krakowem przez cały mecz padało) i chciał zaskoczyć Michała Perchela strzałami z dystansu. Po dwóch jego próbach (12 i 19 min) golkiper parował piłkę i okazje do jej dobicia mieli Adrian Błąd oraz Mateusz Kowalczyk, ale je zmarnowali. Dlatego na otwarcie wyniku trzeba było chwilę poczekać.

W międzyczasie próbowała atakować Puszcza, ale obrona GKS-u była bardzo skuteczna. Nie pozwalała sobie na popełnianie błędów, a kilkoma świetnymi interwencjami popisał się Lukas Klemenz. Niepołomiczanie nawet po swoich słynnych już stałych fragmentach gry nie potrafili stworzyć poważnego zagrożenia w polu karnym Dawida Kudły. Co więcej, to GieKSa wykorzystała rzut rożny i wyszła na prowadzenie.

Dwa gole do przerwy

W 31 min Bartosz Nowak zagrał krótko z narożnika boiska do Alana Czerwińskiego. Ten nie zastanawiał się długo i dośrodkował. W polu karnym o piłkę walczył Oskar Repka, ale futbolówka znalazła się pod nogami Klemenza. Defensor delikatnie podał ją do Kowalczyka, a ten uderzył nie do obrony. 10 minut później katowiczanie mogli się cieszyć z dwubramkowego prowadzenia. Znów w akcji brał udział Repka. Tym razem stał przed polem karnym i wypatrzył świetnie ustawionego Sebastiana Bergiera. Podał do napastnika, a ten mocnym strzałem zdobył 2. gola w ekstraklasie. Wzbudził jednak obawy kibiców GKS-u, bo od razu po strzale położył się, sygnalizując ból barku. Choć dograł pierwszą połowę, uraz okazał się na tyle poważny, że zastąpił go Borja Galan.

Egzekucja

Zejście Bergiera nie oznaczało, że GKS będzie mniej skuteczny. Dalej próbował pokonać Perchela. Okazje miał Galan, który czeka na 1. gola w ekstraklasie. Hiszpan nie potrafił jednak zmusić golkipera Puszczy do kapitulacji. Udało się to Repce. Pomocnik znalazł miejsce w polu karnym podczas kontry. Dośrodkowanie z prawej strony Czerwińskiego zamknął Bartosz Nowak. Zgrał piłkę do środka i 25-latek wpakował ją między słupki.

Sytuacja Puszczy stała się bardzo trudna, tym bardziej że GieKSa nie zamierzała odpuszczać. W 72 min ostro w polu karnym niepołomiczan został potraktowany Wasielewski, więc sędzia podyktował rzut karny. Z 11 metrów pewnie przymierzył Arkadiusz Jędrych. Kilka minut później arbiter znów wskazał na „wapno", bo ponownie faulowany był Wasielewski. Tym razem jednak do wykonania „jedenastki" podszedł Nowak i po raz piąty pokonał bramkarza. Wtedy zasadne było się pytanie, które wyśpiewywane zostało przez kibiców Puszczy: „co tu się dzieje?". Gdyby fanom z Niepołomic mało było przygód, skrzydłowy GKS-u Jakub Antczak (pojawił się na boisku w ostatnich minutach) „dobił" rywali i ustalił wynik.

Kacper Janoszka



Piłkarze GKS-u mieli co najmniej sześć powodów do radości.

Fot. PAP/Łukasz Gągulski

OCENA MECZU ★★★

Puszcza Niepołomice	0:6 (0:2)	GKS Katowice

0:1 - Kowalczyk, 31 min (asysta Klemenz), **0:2** - Bergier, 41 min (asysta Repka), **0:3** - Repka, 57 min (asysta Nowak), **0:4** - Jędrych, 73 min (karny), **0:5** - Nowak, 77 min (karny), **0:6** - Antczak, 86 min (bez asysty)

PUSZCZA: Perchel 3 - Mroziński 2, Jakuba 4 (55. Sołowiej 3), Craciun 3 (71. Tomalski niesklas.), Siplak 3 – Walski 4 (46. Serafin 3), K. Stępień 3 (82. M. Stępień niesklas.) - Lee 4, Hajda 4 (71. Okoniewski niesklas.), Abramowicz 4 - Kossidis 3. **Trener** Tomasz TUŁACZ. **Rezerwowi:** Komar, Radecki, Pieprzyca, Kogut.

GKS: Kudła 5 - Kuusk 6, Jędrych 7, Klemenz 7 (78. Komor niesklas.) - Czerwiński 5 (78. Marzec niesklas.), Repka 8, Kowalczyk 7 (78. Baranowicz niesklas.), Wasielewski 7 (82. Antczak 1) - Błąd 6, Bergier 6 (46. Galan 5), Nowak 7. **Trener** Rafał GÓRAK. **Rezerwowi:** Strączek, Jaroszek, Milewski, Bród.

Sędziował Karol Arys (Szczecin) - **5**. **Asystenci:** Marek Arys i Marcin Janawa (obaj Szczecin). **Czas gry** 91 min (46+45). **Widzów** 1609. **Żółta kartka** Klemenz (68. faul).

Piłkarz meczu - Marcin WASIELEWSKI

MÓWIĄ LICZBY

PUSZCZA		GKS
49	posiadanie piłki	51
2	strzały celne	11
13	strzały niecelne	11
7	rzuty rożne	5
12	faule	7
1	spalone	0
0	żółte kartki	1

GŁOS TRENERÓW

■ **Rafał GÓRAK:** - Po takim wyniku nie chciałbym, żeby moje słowa zostały źle odebrane. Nie chciałbym też za bardzo epatować skromnością. Graliśmy dobrze, zwycięstwo jest wysokie, ale daje tylko trzy punkty. Cieszy to, że nasza strategia daje nam zwycięstwa. Jesteśmy zadowoleni.

Tomasz TUŁACZ: - Wstyd, wstyd i jeszcze raz wstyd. Grały dwa zespoły ekstraklasowe. GKS Katowice i zlepek ludzi, który nie wiadomo po co wyszedł na boisko. Po prostu jest mi wstyd. Chciałbym wszystkich przeprosić.

Sport da7bb526b0

Wejść na zwycięską ścieżkę

Rozmowa z **Pawłem Olkowskim**, piłkarzem Górnika Zabrze, 13-krotnym reprezentantem Polski

Niewielu kibiców wie, że był pan zawodnikiem Zagłębia Lubin. Jak pan wspomina tamten czas?

- Trafiłem tam jako 19-latek z Gwarka Zabrze, do Młodej Ekstraklasy. Spędziłem tam rok (sezon 2009/10 – przyp. red.). Wspomnienia mam dobre, bo wygraliśmy te rozgrywki i medal w domu mam do dziś.

Skład, który mieliście wtedy w ME Zagłębia, był mocny. W bramce Konrad Forenc, w tyłach na bokach Paweł Olkowski i Paweł Oleksy, w pomocy Adrian Błąd, Damian Dąbrowski...

- W Gwarku grałem wcześniej przeciwko nim w turnieju finałowym o mistrzostwo Polski juniorów. Lubin wtedy wygrał. Trenował tam pracujący do dzisiaj w miedziowym klubie Adam Buczek.

Była opcja, żeby w Lubinie wejść do drużyny seniorów?

- Trenowałem z nimi bodajże dwa razy. Szanse, żeby grać tam w pierwszym zespole, były małe, więc zdecydowałem się na powrót na Górny Śląsk i tak trafiłem do GKS-u Katowice. Zagłębie trenował Franciszek Smuda i jego drużyna była mocna. W tamtym czasie wszyscy pamiętali mistrzostwo Polski i aspiracje były wysokie. Wszyscy oczekiwali, że zespół będzie walczył o czołowe miejsca, więc nam, młodszych, było ciężko. Paru się przebiło, jak Damian Dąbrowski, Adrian Błąd, a reszta grała – jak ja – w Młodej Ekstraklasie.



Paweł Olkowski (z lewej) z Zagłębiem powinien wybiec w podstawowym składzie.

Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus

Jak pan widzi obecną jedenastkę z Lubina?

- Górnika stać na to, żeby w ekstraklasie wygrać z każdym przeciwnikiem. Nie ma aktualnie takiego zespołu, który dominuje nad innymi, żadna drużyna nie wygrywa łatwo. My w sobotnim spotkaniu nastawieni jesteśmy na zwycięstwo.

Odejście z Zagłębia Waldemara Fornalika to zaskoczenie?

- Trzeba się przygotować, że to jest bodziec dla wszystkich zawodników, a szczególnie tych, którzy grali trochę mniej. Mogą teraz udowadniać swoją wartość. W Zabrzu w meczu z nami na pewno nie zabraknie im ambicji, woli walki. My musimy się temu przeciwstawić, patrzeć na siebie i wygrać!

Co będzie kluczowe, żeby zwyciężyć?

- Chcemy i musimy wejść na ścieżkę zwycięstw, a nie takich przeplatanych gier. Ostatnio wygraliśmy derby z GKS-em, Puchar Polski zostawiam, bo w lidze zagraliśmy potem dobry mecz na Legii i teraz liczymy na kolejne dobre spotkanie i punkty z Zagłębiem.

W tym sezonie na boiskach ekstraklasy ma pan ponad 200 rozegranych minut. W ubiegłym całym sezonie było 637.

- Z minut nie jestem zadowolony. Gram może teraz trochę więcej niż w poprzednim sezonie, ale jakiejś wielkiej radości nie ma. Jasne, decyzja należy do trenera, ja ją szanuję, bo wszystko jest dla drużyny. Kiedy dostaję minuty, staram się je wykorzystać, a w codziennej pracy, pomagać młodym zawodnikom. Również tym, którzy siedzą na ławce, żeby się nie załamywali, bo różnica piłkarska wcale nie jest duża. Wszyscy są bliscy pierwszej jedenastki.

Z Legią zaraz na początku zastąpił pan kontuzjowanego Manu Sancheza, więc czuje pan, że jest blisko wyjściowego składu „Miedziowych"?

- Zawsze jestem do dyspozycji, czy to od początku, czy na pięć minut. W klubie żartujemy, że tygrys nie rozgrzewa się przed skokiem, tylko musi być od razu gotowy (śmiech). Nie zdarza się to zbyt często, ale są wypadki, że ktoś nabawi się urazu na rozgrzewce czy w pierwszych minutach. Ja do każdego spotkania tak się przygotowuję, żeby być w gotowości. Jeśli nie ma mnie w wyjściowym składzie, to nie jest tak, że nic nie robię. Gdy jest szansa, żeby wejść, to trzeba ją wykorzystać.

W środę lecicie do do Koeln na pożegnalny mecz Lukasa Podolskiego. Dla pana to też chyba szczególny wyjazd...

- W 1.FC Koeln spędziłem 4 lata i można powiedzieć, że grałem, a nie tylko byłem. Dwójka dzieci urodziła się w Kolonii. Dla mnie ten wyjazd to jak powrót do domu. Bardzo miło wspominam czas spędzony w tym klubie i mieście.

W czwartek Górnik z Koeln czy może z drużyną gwiazd Podolskiego?

- Nie wiem. Trzeba by Lukasa zapytać.

Jeśli ktoś miałby to zrobić, to pewnie z racji doświadczenia Paweł Olkowski.

- „Poldi" jest normalny. Nie jest tak, że nie można się do niego odezwać. Czy ktoś ma 18 lat czy 30, wszystkich traktuje tak samo. Pasuje do drużyny. Nie pozuje na gwiazdę.

Na co stać Górnika w tym sezonie?

- Każdy liczy, że będzie lepiej. Miejsce, na którym obecnie jesteśmy, nie satysfakcjonuje nas. Chcemy zbudować taką passę, żeby nabić punktów. Mamy rezerwy. Z gry nie wygląda to źle, ale brakuje większej liczby klarownych sytuacji. Liczymy na większą kreatywność z przodu, łatwość w grze, żeby goli było dużo więcej. Nie może być tak, że Lukas ma dwa trafienia i jest najskuteczniejszy w drużynie.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Zniknął z panteonu

Jacka W. nie ma już w zabrzańskiej Galerii Sław.

GÓRNIK ZABRZE

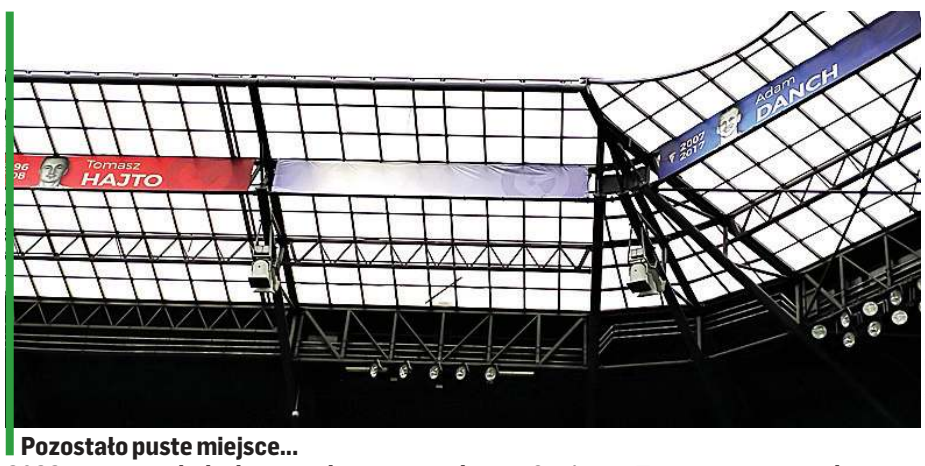
Z okazji 70-lecia Górnika, którego jubileusz przypadł w 2018 roku, kibice w plebiscycie wybierali zawodników do stadionowej Galerii Sław. Jako pierwsza pod koroną stadionu zawisła postać patrona nowego obiektu, słynnego Ernesta Pohla.

Kibice wybrali także najlepszego zawodnika 70-lecia, którym został Włodzimierz Lubański – wyprzedził Pohla. Podobizny najlepszej „25" znalazły się na honorowym miejscu. W tej grupie byli też Adam Danch i właśnie Jacek W. Za co? Za to, że trudnych chwilach byli w Górniku. Taki był głos kibiców.

Pechowcami okazali się: 26. w zestawieniu Adam Kompała, a także dwaj... selekcjonerzy Jerzy Brzęczek (27.) i Michał Probierz (28.). Na kolejnych miejscach byli Zygmunt Anczok – z Górnikiem zdobył i mistrzostwo, i puchar, a reprezentacją złoty medal olimpijski w Monachium 1972 – czy Robert Warzycha – 4 lata w Zabrzu, mistrzostwo i Superpuchar, a potem transfer do Evertonu.

W kwietniu tego roku do galerii dołożono jeszcze niesamowitego Igora Angulo – 88 bramek dla „Górników" w latach 2016-20. Wypadł z niej za to Jacek W. Jego podobizna wisiała na Trybunie Południowej. To tam, gdzie usadowiona jest „Torcida" i media. Nie widać więc stamtąd wiszących ponad głowami postaci. Jego osoba widniała pomiędzy Tomaszem Hajtą i Adamem Danchem. Teraz jest pusta płachta.

Jacek W. został zatrzymany w październiku 2022, a potem był objęty dozorem elektronicznym. Miesiąc temu usłyszał zarzuty związane z działalnością gangu z Gliwic. Sprawą zajmuje się prokuratura w Nowym Sączu.



Pozostało puste miejsce...

Fot. Michał Zichlarz

Na razie galeria jest niekompletna. Czy będzie uzupełniona? Automatycznie w miejsce Jacka W. powinien wejść 26. zawodnik w głosowaniu, czyli Adam Kompała, król strzelców ekstraklasy w sezonie 1999/2000 (zdobył wtedy dla „Górników" 19 bramek). Tymczasem zasłyszana w Zabrzu plotka głosi, że w galerii ma się pojawić postać... obecnego selekcjonera Michała Probierza. Jak będzie, przekonamy się w najbliższym czasie.

(zich)

Sport da7bb526b0



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Lubią wymianę ciosów

Trener Lecha Niels Frederiksen uważa, że niżej notowany przeciwnik jest trudniejszy do pokonania przez jego drużynę.

„Odświeżą" znajomość z Motorem Lublin po 32 latach.

LECH POZNAŃ

W sobotę wieczorem „Kolejorz" zmierzy się na własnym stadionie z Motorem Lublin. Obecny beniaminek wrócił do elity po 32 latach rozłąki. Zespół z Lublina po raz ostatni grał w ekstraklasie w sezonie 1991/92, a ostatni mecz przy Bułgarskiej rozegrał 29 kwietnia 1992 r. i w obecności 4 tysięcy widzów padł wówczas remis 1:1, gola dla gości już w 5 min strzelił Jacek Bąk, wyrównał Jerzy Podbrożny. W tym stuleciu „Kolejorz" dłużej czekał na ponowną rywalizację ligową tylko w jednym przypadku - Radomiaka. Tyle tylko, że ta drużyna wcześniej tylko raz przez sezon (1984/85) była w ówczesnej I lidze i wróciła po 36 latach. Już w pierwszej kolejce radomianie zmierzyli się na Enea Stadionie przy Bułgarskiej z Lechem. Padł wówczas bezbramkowy remis, który dla poznańskich kibiców był bardzo rozczarowujący. Drużyna trenera Macieja Skorży później jednak rozpędziła się i sięgnęła po tytuł mistrza Polski na stulecie istnienia klubu

Długie oczekiwanie

Ostatnie lata to czas powrotów po długiej przerwie do najwyższej klasy rozgrywkowej. Zapoczątkował ten kurs Raków Częstochowa w 2019 roku, rok później dołączyły Warta Poznań i Stal Mielec, później Radomiak, a w bieżącym sezonie Motor Lublin i GKS Katowice. Starcia z dwoma ostatnimi drużynami są jeszcze przed „Kolejorzem" - z zespołem z Lublina w sobotę, a z ekipą z Górnego Śląska na zakończenie rundy jesiennej.

W 21. wieku takich ponownych meczów było dziewięć. Jak wypadli w tych konfrontacjach lechici? Odnieśli pięć zwycięstw, dwukrotnie musieli zadowolić się remisem i dwa razy zeszli z boiska pokonani. Co interesujące, porażki przydarzyły się z zaprzyjaźnionymi klubami: Cracovią (0:2) oraz Arką Gdynia (1:2). W tym drugim przypadku oba gole w Gdyni strzelił dla rywali wychowanek „Kolejorza", Zbigniew Zakrzewski.

Oto wykaz pierwszych meczów Lecha w XXI wieku z przeciwnikami po długiej przerwie

Klub Przerwa Wynik

Radomiak 36 lat (1985-2021) 0:0

Motor Lublin 32 lata (1992-2024) ?

Arka Gdynia 26 lat (1982-2008) 1:2

Warta Poznań 25 lat (1995-2020) 1:0

Stal Mielec 24 lata (1996-2020) 1:1

Raków Częstochowa 21 lat (1998-2019) 3:2

Cracovia 20 lat (1984-2004) 0:2

Polonia Bytom 20 lat (1987-2007) 1:0

Zawisza Bydgoszcz 19 lat (1994-2013) 3:2

GKS Katowice 19 lat (2005-2024) ?

Zagłębie Sosnowiec 15 lat (1992-2007) 4:2

Kto za Milicia?

W ostatni meczu wyjazdowym z Koroną Kielce po raz czwarty w tym sezonie żółtą kartką ukarany został 30-letni stoper z Chorwacji, Antonio Milić, i na pewno zabraknie go w sobotę na Bułgarskiej. - Podczas treningów w tym tygodniu obserwowałem zawodników i na tej podstawie zdecyduję, kto zagra za Milicia - wyjaśnił trener „Kolejorza", Niels Frederiksen. - Jego brak nie jest dla nas dobrą informacją, zastąpi go albo Bartosz Salamon, albo Maksymilian Pingot, ale nie zdradzę, kto to będzie. Wprawdzie po odpadnięciu z Pucharu Polski przed nami mniej meczów, ale powoli zbliżamy się do momentu, w którym wielu piłkarzy ma sporo minut w nogach, są też obozy reprezentacji narodowych, dlatego być może będziemy wkrótce więcej rotowali i przeprowadzali więcej zmian. Na dodatek w piłce nożnej wszystko nagle może się zmienić, mogą być kontuzje, a wtedy poszczególni piłkarze muszą być gotowi do gry.

Trudniej ze słabszymi

- Na pewno trudno nam się gra z rywalami dużo niżej notowanymi, którzy bronią się głęboką defensywą- kontynuował trener Frederiksen. - Nam łatwiej się gra z zespołami chcącymi iść na wymianę ciosów, grającymiw piłkę, a naszym zadaniem jest nauczyć się kreować sytuacje w meczach, które są zamknięte. Pracujemy nad poprawą gry w ataku pozycyjnym, musimy robić wszystko na treningach, żeby wytrenować sposób, którym będziemy łamać defensywy przeciwników. Pracujemy nad tym, abyśmy nie byli przewidywalni. Wprowadzamy delikatne ulepszenia w tym, co chcemy grać i postaramy się zaskoczyć także kolejnego przeciwnika.

Bogdan Nather

Trenerowi puściły nerwy

Na konferencji prasowej przed meczem z Cracovią Jacek Magiera dał się ponieść emocjom i wytoczył działa przeciwko jednemu z dziennikarzy.

ŚLĄSK WROCŁAW

Fakty są brutalne dla aktualnego wicemistrza Polski - zaledwie 4 punkty w 8 meczach to zdobycz poniżej poziomu przyzwoitości. Nic zatem dziwnego, że coraz częściej zewsząd - dziennikarzy nie wyłączając - pod adresem piłkarzy Śląska i sztabu szkoleniowego tej drużyny płyną słowa krytyki. Uzasadnionej? To już kwestia interpretacji.

Zabija słowem?

Przed niedzielną konfrontacją z „Pasami" trener Jacek Magiera skupił się nie na przygotowaniach do meczu, lecz na szermierce słownej z dziennikarzem. 47-letni szkoleniowiec odniósł się mianowicie do informacji, jakie podał ów dziennikarz na platformie X, a dotyczyły one długości kontraktu i wysokości pensji, która ma stać na przeszkodzie w zwolnieniu trenera. - Przestańmy kłamać i wprowadzać kibiców w błąd - wybuchnął „Magic". - Zarabiam około stu tysięcy złotych miesięcznie? Ile to jest około? Jestem za poważnym człowiekiem, aby nie odnieść się do takich informacji. Jeżeli rzeczywiście wysokość mojej pensji jest problemem, to możemy skrócić mój kontrakt do końca sezonu i się rozstać.

Jacek Magiera zaproponował spotkanie ze wspomnianym dziennikarzem i weryfikację podanych informacji. - Jeżeli moja pensja będzie wynosić poniżej tego, co podał dziennikarz, to wpłaci on tę różnicę na wskazany cel charytatywny. Załatwmy to po męsku. Piąte przykazanie mówi: nie zabijaj. Pomyślicie: co on tu mówi? Mówię, że dzisiaj ludzie zabijają coraz częściej słowem.

Był kołem ratunkowym

- Kiedy drugi raz podejmowałem pracę w Śląsku, zastałem zespół jedną nogą w pierwszej lidze - kontynuował Jacek Magiera. - Nikt nie wierzył, że się utrzymamy. Ale ta drużyna dała sobie szansę, utrzymała się, a kolejny sezon to sukces sportowy, wizerunkowy i finansowy. Do tego sprzedaliśmy piłkarzy za kilka milionów euro. Takie są fakty. To pozwoliło nam spłacić długi i zachować płynność finansową. Wiecie czego pragnę? Cieszyć się jak wczoraj Jagiellonia i Legia. W zespole pojawiło się kilkunastu nowych piłkarzy, a wprowadzenie tak licznej grupy nie jest łatwe. Była rewolucja w składzie, ale nie chcę tego traktować jako wymówki. Spójrzmy jednak też na to, że w niedzielę wracamy na swój stadion po 42 dniach. Proszę mi pokazać, która inna drużyna w ostatnich latach miała tak długi okres bez meczu u siebie? A do tego w międzyczasie graliśmy z Pogonią, Lechem i Motorem. Nie mieliśmy na to wpływu i musieliśmy sobie z tym niefortunnym terminarzem radzić.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Jackowi Magierze na razie nie jest do śmiechu...

Nie składa broni

Na zakończenie konferencji prasowej szkoleniowiec wicemistrzów Polski zapewnił, że całe zamieszanie i pojawiające się różnego rodzaju informacje, nie wpływają na jego pracę i przygotowania zespołu do niedzielnego meczu z Cracovią. - Nie jestem oczywiście zadowolony z naszej pozycji w tabeli, no bo kto by był? Nie o taki Śląsk walczyliśmy! Jako piłkarz czy trener uczestniczyłem w 846 meczach. Gdybym się poddał po 150, to bym nie był tu, gdzie jestem. Po meczu pucharowym ze szwajcarskim Sankt Gallen mój zespół był chwalony za ambitną postawę, a dzisiaj czytam, że ci piłkarze nie mają ambicji. Zaręczam, że ten zespół jest ambitny, głodny sukcesów i jestem przekonany, że będzie wygrywał.

Na razie są to tylko słowa i deklaracje trenera Magiery. Idealnie byłoby, gdyby zostały poparte faktami, czyli zwycięstwami. Najlepiej już w najbliższej kolejce...

Bogdan Nather

Sport da7bb526b0

Pomocna Kotwica

Czy Ruch pokonałby beniaminka, gdyby ten sam nie wpakował sobie piłki do bramki?

Ijedni, i drudzy pałali przed tym meczem chęcią przełamania. Ruch, wiadomo, przegrał w słabym stylu dwa mecze, zaś Kotwica w ostatnich 5 kolejkach zdobyła tylko 3 „oczka" za 3 remisy. Od początku na Stadionie Śląskim dużo się działo, choć murawa w kilku miejscach - głównie w narożnikach - nie pomagała, niosąc za sobą ślady niedawnych imprez, które miały miejsce na arenie. Dodatkowo była dość gąbczasta i śliska przez ciągle padający deszcz.

Zniecierpliwione trybuny

W pierwszej połowie kibice oglądali w znacznej mierze popisy Mo Mezghraniego w ekipie gospodarzy i Desire Segbego w zespole gości. Oni byli najaktywniejsi. Belg w chorzowskiej koszulce - w swoim stylu - szarpał skrzydłem. Dwa razy oddał niebezpieczne uderzenia, a dwa razy sam wystawiał piłkę kolegom. Najlepszą sytuację w 18 minucie zmarnował jednak po jego dośrodkowaniu Daniel Szczepan, którego zatrzymał doświadczony Marek Kozioł. Segbe z kolei sprawiał problemy swoimi dryblingami i oddał dwa groźne strzały, przy których napocić się musiał Martin Turk (wracający do składu). Były to jedyne próby drużyny z Kołobrzegu przed przerwą.

W Ruchu próbowali jeszcze Mateusz Szwoch czy Maciej Sadlok, lecz nie byli wystarczająco groźni i precyzyjni – to nie były „setki". Kibice Ruchu byli coraz bardziej sfrustrowani, pod koniec połowy nawołując swój zespół do lepszej gry. Ostatni kwadrans był bowiem dla „Niebieskich" dość jałowy, a częściej przy piłce utrzymywał się beniaminek. Ten w 31 minucie z powodu kontuzji stracił jeszcze Miłosza Kurowskiego, rezerwowego lewego obrońcę zastępującego... kontuzjowanego Wołodymyra Kostewycza – tego samego, którego zimą po przyjściu Janusza Niedźwiedzia testował Ruch, ale bez powodzenia dla Ukraińca.

Impuls Kozaka

Druga połowa zaczęła się dla chorzowian źle, bo czwartą żółtą kartkę, wykluczającą z kolejnego spotkania ze Stalą Rzeszów, zobaczył Szczepan – podobna sytuacja spotkała przed przerwą Szwocha. Poza tym „Niebieskim" nie wychodziło zupełnie nic i dopiero w 63 minucie świeżo wprowadzony Miłosz Kozak dograł do Somy Novothny-'ego, ale ten uderzył za wysoko. Zresztą Kotwica (która chętnie urywała kolejne sekundy) również miała okazję, gdy po stracie Denisa Ventury ruszył Jonathan Junior, lecz Turk był na posterunku.

Perspektyw na gola zbyt wielkich nie było, ale Ruch zaczął zagrażać gościom po dobrze bitych rzutach wolnych. W 75 minucie piłkę dograł z niego Kozak, a do własnej siatki... wpakował ją Tomasz Wełna! Z nożem na gardle Kotwica nie potrafiła przycisnąć „Niebieskich", którzy zyskali więcej pewności siebie i dowieźli prowadzenie, a przy odrobinie precyzji mogli je jeszcze podwyższyć.

Piotr Tubacki

CHORZOWSKIE PSY

■ Wczoraj obchodziliśmy światowy dzień zwierząt i z tego powodu Ruch po raz kolejny zorganizował coroczną akcję „Chorzowskie Psy". Jej celem jest zbieranie pieniędzy na rzecz chorzowskiego schroniska oraz promocja adopcji zwierząt. Spiker przypominał o prowadzonych – także na stadionie – zbiórkach, a piłkarze „Niebieskich" wyszli na rozgrzewkę w okazjonalnych koszulkach.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Ruch Chorzów – Kotwica Kołobrzeg 1:0 (0:0)

1:0 – Wełna, 75 min (samobójcza)

RUCH: Turk - Konczkowski, Lukić, Sz. Szymański, Sadlok - Mezghrani (61. Kozak), Ventura, Szwoch (86. Góra), Karasiński (86. Barański) - Novothny (86. Myszor), Szczepan (68. Nono). **Trener** Dawid SZULCZEK.

KOTWICA: Kozioł - Kosakiewicz, Kozajda, Wełna, Kurowski (31. Bykowski) - Oliveira, Petrović, Cywiński (46. Ramos) - Segbe, Junior, Rajsel (88. Kozłowski). **Trener** Ryszard TARASIEWICZ.

Sędziował Jacek Małyszek (Lublin). **Widzów** 10407. **Żółte kartki:** Mezghrani, Szwoch, Szczepan, Kozak, Ventura -Kozajda.

Piłkarz meczu - Miłosz KOZAK



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Daniel Szczepan (z prawej) nie zagra w kolejnym spotkaniu.



Fot. miedzlegnica.eu

Kanonadę „Miedzianki" w Grodzisku Wielkopolskim rozpoczął Kamil Antonik.

„Zatrucie" Miedzią

Legniczanie już do przerwy strzelili cztery gole Warcie Poznań i już nic nie mogło pozbawić ich kompletu punktów.

Przed wyjazdem na mecz z Wartą trener „Miedzianki" Ireneusz Mamrot nie miał wątpliwości, że mimo niskiej lokaty przeciwnika nie będzie to bułka z masłem. - Czeka nas ciężki mecz - zaznaczył na wstępie szkoleniowiec drużyny znad Kaczawy. - Jedziemy do zespołu, który po zmianie trenera mocno postawił na zmianę organizacji gry. Jeżeli dobrze kojarzę, to w czterech ostatnich spotkaniach stracił tylko trzy bramki. Pewnie chciałby punktować lepiej, bo patrząc na jego grę, zasługuje na to. Warta to drużyna mająca wielu zawodników z przeszłością w ekstraklasie. Myślę, że jej aktualne miejsce nie odpowiada potencjałowi i zespół ten będzie się przesuwał w górę. Patrzymy jednak na siebie i naszym celem są trzy punkty. Najważniejsze, że mieliśmy trochę czasu na regenerację. W siedem dni rozegraliśmy trzy mecze, w tym jeden z dogrywką. Pojawiło się trochę mikrourazów, więc pewnie nie uda się wszystkim wrócić na spotkanie z Wartą. Zagramy znowu w zmienionym składzie. Musimy dbać o zdrowie zawodników, bo czasami piłkarz zagra w jednym meczu, a później wypada na kilka kolejnych. Dlatego cieszę się, że mamy szeroką kadrę.

Lepszego początku szkoleniowiec Miedzi i jego podopieczni nie mogli sobie wymarzyć. Już w 4 min po akcji na lewej stronie boiska Kamil Antonik zszedł w pole karne, minął kilku obrońców i strzałem w „długi" róg otworzył wynik. A potem poszło już gładko... W 17 min Marcel Mansfeld zdecydował się na strzał z ponad 20 m, po rykoszecie zmylony został Jędrzej Grobelny i piłka wpadła do siatki. Trzeci gol dla przyjezdnych padł przed upływem dwóch kwadransów. W 26 min po akcji na prawej stronie Jacek Podgórski wbiegł w pole karne rywali i odegrał piłkę do Iwo Kaczmarskiego, a ten po raz trzeci zmusił Grobelnego do kapitulacji. W 39 min było już definitywnie „posprzątane" - Benedik Miocz trafił wprawdzie w słupek, ale z dobitką pospieszył Michał Kostka. Piłka odbiła się od Wiktora Pleśnierowicza i wpadła do bramki.

W przerwie trener poznańskiej drużyny Piotr Klepczarek dokonał aż czterech zmian, by ratować twarz, swoją i zespołu. Po części mu się to udało, bo w drugiej połowie już nie było kanonady „Zielono-niebiesko-czerwonych". Przeciwnie - w 72 min gospodarze uratowali honor. Po dośrodkowaniu z prawej strony Shuna Shibaty Rafał Adamski silnym strzałem skorygował wynik. Ale marna to pociecha dla spadkowicza z ekstraklasy, bo cały czas balansuje na krawędzi.

Bogdan Nather

PROGRAM 12. KOLEJKI I LIGI

Sobota

Stal Stalowa Wola – Stal Rzeszów 14.30
Wisła Płock – Polonia Warszawa 17.30
Pogoń Siedlce – Wisła Kraków 19.35

Niedziela

Chrobry Głogów – Górnik Łęczna 12.00
Odra Opole – Arka Gdynia 14.30
GKS Tychy – ŁKS Łódź 17.00
Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Znicz Pruszków 19.00

1. Bruk-Bet	11	29	27:7
2. Wisła P.	11	24	18:12
3. Miedź	11	23	23:10
4. Stal Rz.	11	21	23:11
5. Arka	11	21	20:9
6. Górnik	10	18	17:13
7. ŁKS (s)	11	17	17:12
8. Znicz	11	16	15:14
9. Ruch (s)	12	16	13:16
10. Kotwica (b)	12	14	10:17
11. Polonia	11	13	12:13
12. Tychy	11	10	5:11
13. Wisła K. (p)	8	9	13:10
14. Odra	11	9	10:21
15. Warta (s)	12	9	9:23
16. Chrobry	10	8	9:20
17. Pogoń (b)	11	5	10:20
18. Stal S. W. (b)	11	5	8:20

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Warta Poznań - Miedź Legnica 1:4 (0:4)

0:1 - Antonik, 4 min, **0:2** - Mansfeld, 17 min, **0:3** - Kaczmarski, 26 min, **0:4** - Kostka, 39 min, **1:4** - Adamski, 72 min

WARTA: Grobelny - Przybyłko (46. Wojcinowicz), Pleśnierowicz, Markow - Michalski, Shibata (81. Gąska), Kopczyński (46. Tkaczuk), Kiełb (46. Waluś) - Żurawski (46. Adamski), Szeliga - Firlej. **Trener** Piotr KLEPCZAREK.

MIEDŹ: Wrąbel - Kostka, Kovaczević, Kwiecień (69. Drina), Grudziński – Letniowski (62. Chuca), Kaczmarski - Podgórski (76. Michalik), Miocz (76. Drygas), Antonik (62. Bida) - Mansfeld. **Trener** Ireneusz MAMROT.

Sędziował Sebastian Jarzębak (Piekary Śląskie). **Widzów** 1114. **Żółta kartka** Markow.

Piłkarz meczu - Jacek PODGÓRSKI

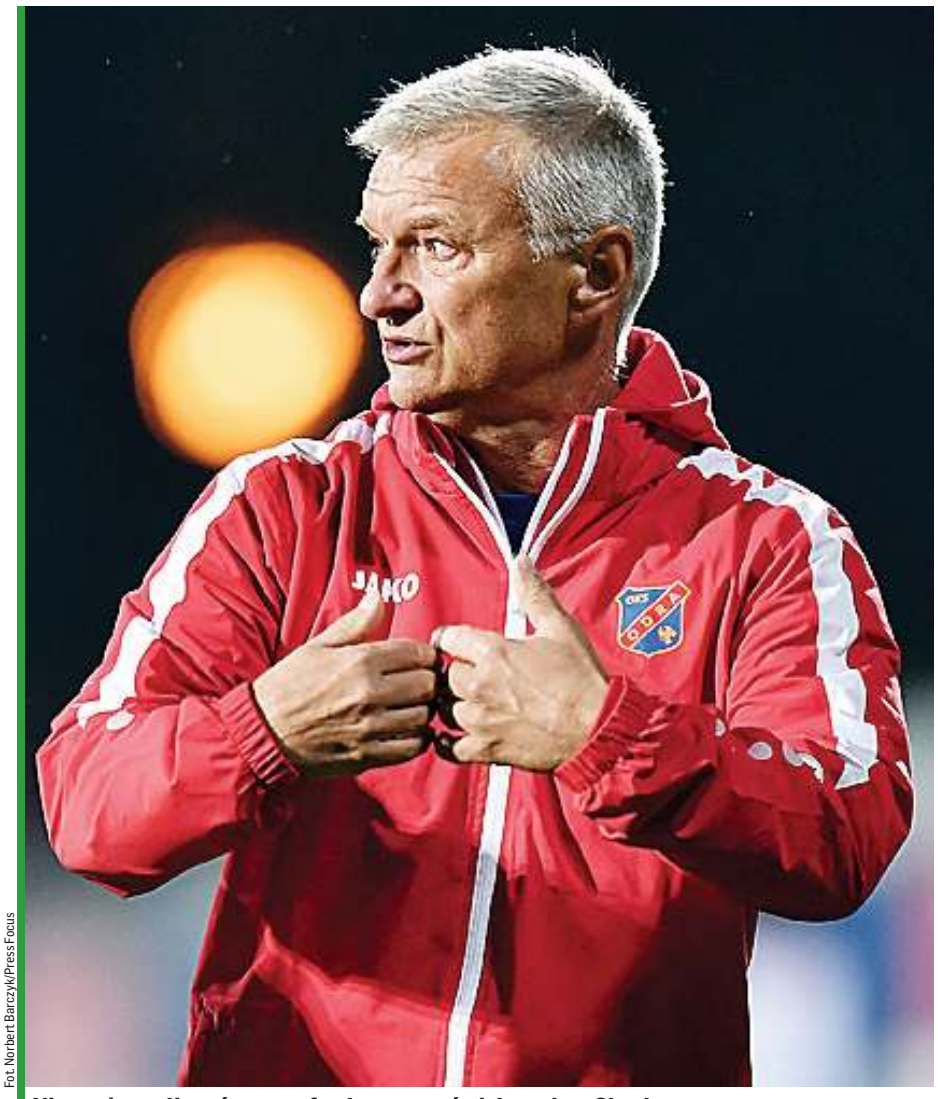
Sport da7bb526b0

Głowa pracuje troszeczkę inaczej

Przed meczem z Arką Gdynia trener Jarosław Skrobacz boryka się z problemami kadrowymi.

ODRA OPOLE

Po pierwszym treningu, w pierwszym meczu Jarosław Skrobacz w roli trenera Odry zdobył pierwszy punkt. Czy to znaczy, że po trzech następnych zajęciach ze swoim nowym zespołem 57-letni szkoleniowiec sięgnie po komplet punktów?



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Nie możemy liczyć na taryfę ulgową - mówi Jarosław Skrobacz.

Szukają światełka w tunelu

- Musimy zrobić wszystko, żeby w niedzielę wygrać z Arką - stwierdził trener Odry. - Może się to wydawać trudniejsze, ale niekiedy taki mecze - wbrew pozorom - są łatwiejsze dla drużyny, która nie jest faworytem. Na pewno gdybyśmy w środę wygrali ze Zniczem, to część ciśnienia by z nas zeszła, ale nie zmieniłoby to naszej sytuacji. Nadal jesteśmy w dole tabeli i od początku mówiłem, oraz nadal to powtarzam w szatni, że nie możemy liczyć na żadną taryfę ulgową. Jeżeli już się znalazłeś w „tunelu", to potrzebujesz kilku wygranych, żeby złapać oddech i zobaczyć światełko - powiedział Skrobacz.

- Dopóki tego nie będzie, to w każdym meczu będziemy grali nerwowo, będziemy drżeli o to, żeby przeciwnik nie strzelił nam gola jako pierwszy, albo nie wyrównał. W meczu ze Zniczem mieliśmy przy stanie 1:0 sytuację trzech na dwóch i myślę, że gdybyśmy prowadzili wyżej, albo w tabeli nie musieli się oglądać za siebie, to byśmy taką okazję wykorzystali. Psychika jest jednak bardzo złożona i niekiedy rzeczy, które wydają się łatwe, przez to, że głowa pracuje troszeczkę inaczej, po prostu nie wychodzą tak, jakbyśmy chcieli. Dlatego chcemy zdobyć jak najwięcej punktów jesienią, żeby w miarę spokojnie myśleć o tym, co dalej.

Juniorzy na plus

Trener Skrobacz nie wybiega jednak myślami w daleką przyszłość, a już na pewno nie buja głową w obłokach. O tym, że potrafi mocno stąpać po ziemi, świadczy fakt, że w swoim debiucie postawił na 18-letniego opolanina Szymona Szklińskiego, który w swoim pierwszym pierwszoligowym występie w wyjściowej jedenastce pokazał się z dobrej strony.

- Ci, którzy mnie znają trochę dłużej, dobrze wiedzą, że nie mam oporów, by młodzi zawodnicy dostawali szanse - zapewnił szkoleniowiec opolan. - Oczywiście pod warunkiem, że oni do tego podchodzą bardzo poważnie. Muszą chcieć się rozwijać i solidnie pracować, udowadniając na treningach i w meczach, że spełniają pokładane w nich nadzieje. Szymon zagrał fajny mecz. Miał sytuację bramkową, zaliczył asystę, ale także popełnił błędy taktyczne i wyszedł jego brak doświadczenia. Liczę jednak, że w podobnych sytuacjach, w kolejnych meczach będzie już bardziej zdecydowany i szybciej wykona swoje zadania. To wszystko jest kwestią ograna i wyciągnięcia wniosków. W sytuacji, w której znalazł się kolejny raz z piłką w polu karnym, mógł, a raczej powinien przyjąć ją, dobrze sobie ułożyć na prawą nogę i oddać strzał. Za bardzo jednak myślał o wcześniejszej okazji, w której bramkarz szczęśliwie obronił jego uderzenie. Tym razem szukał podania. W sumie jednak jego występ zaliczam na plus i jestem nim podbudowany. On też powinien być. Okazję bramkową miał też jego zmiennik Oskar Zawada i mógł zostać bohaterem dnia, więc rywalizacja młodzieżowców jest naszym atutem - cieszył się były trener Podbeskidzia czy Ruchu Chorzów.

Operacja Łyszczarza

Oprócz młodzieżowców konkurencja o miejsce w składzie nie jest - delikatnie rzecz ujmując - sprzymierzeńcem trenera. Kontuzja Adriana Łyszczarza, który zerwał więzadło przednie w prawym kolanie i jest już po operacji, a także inne urazy sprawiają, że trener musi mocno „główkować", żeby sformować wyjściową jedenastkę.

- Wielu zawodników ma urazy i to też jest nasz problem - potwierdził opiekun „Niebiesko-czerwonych". - Około 65 minuty meczu ze Zniczem było widać, że powinniśmy zareagować zmianami w środku pola, ale na ławce nie mieliśmy piłkarzy, którzy przyspieszyliby grę, jednocześnie pracując w defensywie. Musieliśmy więc szukać innych rozwiązań. Zmiana Adriana Purzyckiego na drugiego napastnika Dawida Wolnego, a później jeszcze Rafała Niziołka na ofensywnego Jordana Domingueza były ryzykiem spowodowanym problemami kadrowymi. Zdaję sobie sprawę, że do meczu z Arką niewiele się w tym względzie poprawi, ale później będziemy mieli trochę czasu na podleczenie. Punktów potrzebujemy jednak od razu i z tą myślą wyjdziemy w niedzielę na boisko.

Jerzy Dusik

Pechowiec Duda

WISŁA KRAKÓW

O pierwsze wyjazdowe zwycięstwo zagra dziś „Białej Gwiazda". Rywalem będzie Pogoń Siedlce, która ma jedną wygraną i aż osiem porażek, ale pięć meczów przegrała różnicą jednego gola. Przeciwko Wiśle na ławce trenerskiej gospodarzy zadebiutuje Adam Nocoń. Czy dla gości stanowi to utrudnienie w przygotowaniach? – Generalnie mamy zasadę, że patrzymy na siebie, na nasz model gry. Chcemy doskonalić nasza zachowania z każdym meczem. Taki jest nasz cel. Wiemy jednak, jaką piłkę preferuje trener Nocoń, mamy w pamięci niedawny mecz w Opolu za trenera Alberta Rude – mówi trener Mariusz Jop. Wisła miewała sporo problemów z teoretycznie słabszymi przeciwnikami, dlatego na Mazowszu duże znaczenie będzie miało podejście mentalne. Po przełamaniu z Odrą trener zauważa u nich większą pewność siebie. – Nie mamy podstaw, by jako zespół się rozluźniać, bo potrzebujemy wygranych. Zawodnicy wiedzą, że umiejętności piłkarskie, poziom koncentracji i zaangażowania musi być na takim samym, wysokim poziomie – podkreśla opiekun „Wiślaków".

Urbaniec za Krzoskę

W kadrze nie znajdzie się lewy obrońca Giannis Kiakos. Jest już gotowy do rywalizacji po złamaniu kości przedramienia, ale w ten weekend dostanie szansę w rezerwach. Ani w drugiej, ani w pierwszej drużynie nie zobaczymy natomiast pomocnika Kacpra Dudy. Kluczowy zawodnik latem doznał stłuczenia nerki i dopiero niedawno wrócił do pełnych treningów. Nie na długo. Na zajęciach delikatnie skręcił staw skokowy. – Musimy mu dać kilka dni odpoczynku – przekazał Jop. Krakowianie nie znaleźli jeszcze nowego kierownika drużyny, który zastąpiłby zwolnionego Jarosława Krzoskę. W sobotę i najpewniej w kilku najbliższych spotkaniach będzie go zastępował Damian Urbaniec, który w klubie jest menedżerem ds. promocji i jednym z dwójki spikerów. Propozycję pełnienia tej funkcji otrzymał w czwartek po południu. Krzoska bardzo pomógł mu w przygotowaniach do debiutu w nowej roli.

Michał Knura

Deficyt czasu

GKS TYCHY

Bilans bramkowy w 16 spotkaniach GKS-u Tychy z ŁKS-em Łódź jest równy i wynosi 16:16. Sympatycy trójkolorowych liczą jednak, że tym razem ich zespół w meczu kibicowskiej przyjaźni nie zagra na remis, których gospodarze niedzielnego starcia mają w tym sezonie już 7. Na czym opierają swój optymizm? To pytanie, na które trudno znaleźć odpowiedź…

- Na pewno wiem, gdzie są problemy tej drużyny - zapewnił trener Artur Skowronek na konferencji prasowej po ostatnim laniu w Rzeszowie. - Najważniejsze, żeby je teraz złapać w całość. Nie z takich sytuacji wychodziłem. Na pewno w tej szatni trzeba pobudzić charaktery i to w taki sposób, żeby szybko reagować, bo czasu po prostu nie ma. Naszym największym problemem jest właśnie deficyt czasu. Natomiast to, że w życiu cały czas walczę i mam w sobie bardzo dużo optymizmu, wiary i przekonania do tego, w jaki sposób chcemy działać, spowoduje, że za chwilę ta drużyna się obudzi. Na pewno teraz trudno jest w to uwierzyć, bo mamy za sobą bardzo trudny okres, natomiast najważniejsze jest obecnie to, żeby zebrać do kupy to, co się rozsypało. Po prostu zrobiliśmy bałagan i ten bałagan trzeba bardzo szybko posprzątać. Jestem przekonany, że to zrobimy - zaprezentował swój optymizm Skowronek.

Jest kilka sposobów na zdefiniowanie słowa „optymista". Jedno ze sformułowań mówi, że to człowiek, który widząc szklankę do połowy napełnioną wodą, twierdzi, że jest do połowy pełna, a nie od połowy pusta. Artur Skowronek patrzy jednak na szklankę, która jest zupełnie pusta. No, może na dnie znajdzie się jeszcze kilka kropel. Czy one ugaszą pragnienie widzów? Ci wybiorą się na niedzielny mecz raczej nie z racji zapowiadającej się porywającej gry tyszan, tylko dla oprawy spotkania, na które osoby nie będące jeszcze w systemie biletowym GKS-u mogą kupić bilet za 5 złotych, a dzieci za złotówkę. Jak widać po cenniku, bardzo nisko zeszły notowania tyskich piłkarzy…

(jaD)

Sport da7bb526b0

Życie pisało taką drogę

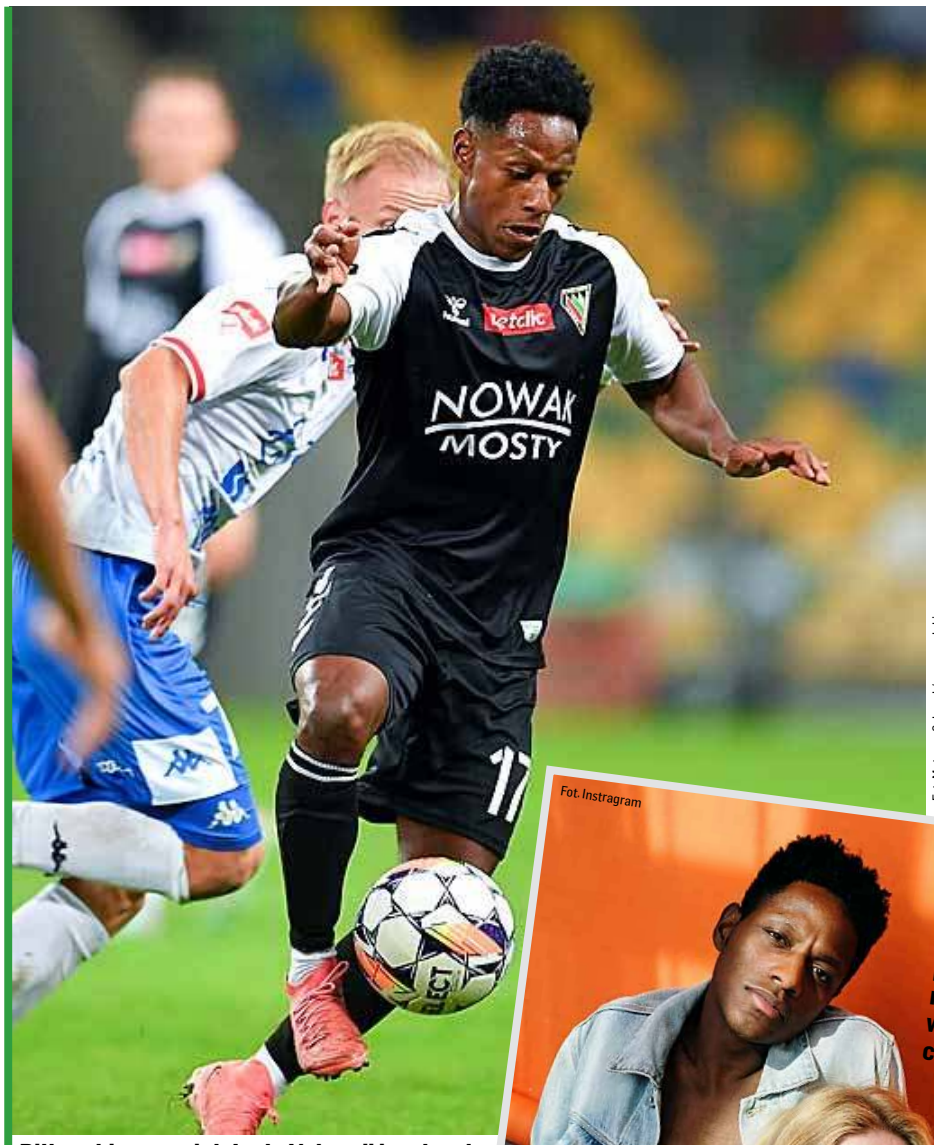
Rozmowa z **Joelem Valencią**, ekwadorskim pomocnikiem Zagłębia Sosnowiec

Joel, zdobyłeś mistrzostwo Polski z Piastem Gliwice i Legią Warszawa, byłeś najlepszym piłkarzem ekstraklasy w sezonie 2018/19. Nie uważasz, że mogłeś zdobyć więcej, być jeszcze lepszym piłkarzem?

- Myślę, że tak... Mogłem grać we wszystkich tych miejscach, gdzie byłem, ale z jakichś powodów tak się nie stało. Były też kontuzje i kwestie psychiczne, których ludzie nie widzą lub o nich nie wiedzą. To nie jest żadna wymówka, ale życie pisało mi taką drogę i tak miało być. Teraz mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwy i wdzięczny za miejsca, w których grałem i sukcesy, które osiągnąłem w trakcie mojej kariery.

Czy tylko kontuzje przeszkodziły ci w tym, że po okresie w Piaście, Legii i Brentford FC już nie grałeś na tak wysokim poziomie jak wcześniej?

- Nie, kontuzje tylko częściowo na to wpłynęły, że nie grałem już tak dobrze jak wcześniej, chociażby w Gliwicach. To był przede wszystkim aspekt mentalny. Teraz uczę się, pracuję nad sobą i widzę to. Wiele działo się w moim życiu i nie byłem w stanie sobie z tym wszystkim poradzić. Są ludzie, którzy potrafią radzić sobie z niektórymi rzeczami lepiej niż inni. W moim przypadku były rzeczy i zdarzenia, które wpływały na moje funkcjonowanie w piłce i nie mogłem sobie z nimi poradzić. To proste, tak to właśnie wyglądało...



Piłkarski potencjał Joela Valencii jest bardzo duży. Oby tylko kontuzje nie przeszkadzały.

Były rzeczy i zdarzenia, które wpływały na moje funkcjonowanie w piłce i nie mogłem sobie z nimi poradzić.

Teraz grasz w Zagłębiu Sosnowiec, gdzie kibice cię szanują, gdzie masz możliwość występów na pięknym stadionie. Nie przeszkadza ci, że to 2. liga, czyli trzeci poziom rozgrywkowy?

- Przeszkadza, ponieważ uważam, że klub ma duży potencjał sportowy, aby być w lepszym miejscu niż 2. liga. Jako zawodnik również mogę grać w wyższej klasie, być jeszcze lepszym piłkarzem. Sosnowiec to niesamowite miejsce, w którym mieszkają wspaniali ludzie. Jestem przekonany, że już niedługo będzie o wiele lepiej, a Zagłębie z pomocą wiernych kibiców zagra w 1. lidze.

Wróćmy do sezonu 2023/24, który był wielkim rozczarowaniem dla kibiców Zagłębia i chyba też dla ciebie. Zagrałeś łącznie w 26 spotkaniach i zdobyłeś jedną bramkę. Masz do siebie żal, że mogło być lepiej, że można było uniknąć spadku?

- Tak, to był rozczarowujący sezon... Miałem też kilka kontuzji, które spowodowały przerwy w grze. Jako zawodnik biorę na siebie część odpowiedzialności, bo w końcu jesteśmy na boisku i wspólnie musimy pokazać, że chcemy wygrać, a tego nie zrobiliśmy. Ale z drugiej strony musisz zrozumieć, że kiedy sprowadzasz 14-15 nowych graczy, nie zostaniesz mistrzem w tym roku. To pewien proces, który wymaga czasu, by stworzyć nową drużynę. I tak się dzieje w 99% przypadków. A jeśli dodamy do tego, że w ciągu 8 miesięcy mieliśmy czterech trenerów, oznacza to, że coś nie działa...

Gdy w Zagłębiu pojawił się trener Marek Saganowski, wydawało się, że jeszcze da się uratować 1. ligę. Dlaczego spadliście?

- Myślę, że trener Saganowski wniósł wielką energię do szatni i na boisko. Zespół się poprawił, przyszedł bowiem trener, który w nas wierzy i dobrze nas traktuje. Ponieważ mentalnie nie byliśmy w dobrym momencie, nasi kibice byli rozczarowani i ja to rozumiem. Ale sposób, w jaki nas potraktowali, nie był właściwy... Nie będę wchodził w szczegóły, bo wszyscy wiedzą, co się dzieje, gdy zespół przegrywa i jak na to reagują kibice. Myślę, że gdyby trener Saganowski pojawił się w Sosnowcu w przerwie zimowej, to moglibyśmy mieć więcej szans na utrzymanie. Takie jest moje zdanie, ale to już niczego nie zmieni. Spadliśmy i teraz musimy dać z siebie maksa, by powrócić na zaplecze ekstraklasy.

Na twoją grę w Sosnowcu duży wpływ miały wspomniane kontuzje, szczególnie stawu skokowego. W poprzednim sezonie, kiedy ważyły się losy Zagłębia w Fortuna 1. Lidze, dość długo nie mogłeś z tego powodu wrócić do gry. Czy teraz jest już wszystko w porządku ze zdrowiem?

- Czuję się zdecydowanie lepiej. Pamiętajmy jednak, że kontuzje są częścią piłki nożnej, a już ta nowoczesna piłka nożna jest naprawdę bardzo fizyczna. Mam jednak nadzieję, że nie będę już tak często łapał urazów ani kontuzji, które wykluczą mnie z gry na dłuższy czas. Wszyscy wiemy, że w futbolu zdrowie jest najważniejsze.

Fot. Mateusz Sobczak/www.zaglebie.eu

Zagłębie ma duży potencjał sportowy, aby być w lepszym miejscu niż 2. liga. Ja również mogę grać w wyższej klasie, być jeszcze lepszym piłkarzem.



Fot. Instragram

Paulina Chapko, urodziwa żona Joela Valencii, bardzo często pojawia się na trybunach w trakcie meczów Zagłębia.

Jak się czujesz w Polsce, gdzie grasz już ponad 4 lata? Wcześniej występowałeś w Hiszpanii, Słowenii, Anglii i Holandii. Postanowiłeś jednak związać się z Polską, gdzie jesteś ze swoją rodziną? Dlaczego akurat Polska?

- To jest fajne pytanie, czasami żartuję z przyjaciółmi - i również z żoną - którzy mówią mi, że w innym życiu jestem Polakiem, bo czuję się tu naprawdę dobrze. Jest tu moja rodzina i to jest dla mnie najważniejsze. W piłce nożnej nigdy nie wiesz, co się wydarzy, możesz być w milionach miejsc. Ja czuję się w Polsce komfortowo i to pomaga nam być razem.

Twoja żona, Paulina Chapko, bardzo często dopinguje cię z trybun stadionu ArcelorMittal Park, gdzie pojawia się razem z waszym dwuletnim synem. To cię uspokaja i pomaga w grze?

- Moja żona jest dla mnie największym wsparciem, a moje dziecko uwielbia chodzić na mecze piłki nożnej. Powiedziałem jej, ale nigdy nie uczyniłem tego publicznie, że ona jest najlepszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem na swojej drodze, ma najczystszą duszę i serce. Podała mi rękę, gdy byłem w najgorszym momencie, rozśmieszała mnie, pomogła mi znów uwierzyć w siebie; i teraz razem rośniemy. Nie będę miał wystarczająco dużo czasu, aby odwdzięczyć się jej za całe dobro, które dla mnie uczyniła. Razem tworzymy niesamowitą rodzinę. Tak, pomaga mi to w grze, gdy widzę rodzinę na trybunach, daje mi to więcej energii.

Paulina Chapko to znana aktorka. Rola w „Raporcie Pileckiego" przyniosła jej sporą popularność, wystąpiła też w kilku serialach... Lubisz oglądać filmy z udziałem żony, bywasz na oficjalnych premierach?

- Zwykle nie daję rady chodzić na premiery lub wydarzenia filmowe z jej udziałem, ponieważ mam w tym czasie treningi lub mecze. Ale tak, widziałem wszystkie filmy, w których grała - na Netfliksie - i jestem z niej bardzo dumny. Jest ciężko pracującą kobietą i jestem pewien, że nadchodzą dla niej wielkie rzeczy.

Gdyby trener Saganowski pojawił się w Sosnowcu w przerwie zimowej, to moglibyśmy mieć więcej szans na utrzymanie się w 1.lidze.

Rozmawiał Jerzy Mucha

Sport da7bb526b0



Fot. PAP/EPA

Czy słaby wynik w Lidze Mistrzów wpłynie na monachijskich zawodników?

Próba charakteru

Po pierwszej porażce pod wodzą nowego trenera Bayern czeka kolejne trudne wyzwanie.

NIEMCY

Siedem lat musiało minąć, żeby Bayern po raz kolejny przegrał w fazie grupowej (teraz ligowej) Ligi Mistrzów. W 2017 roku lepsze okazało się prowadzone przez Unaia Emery'ego PSG, potem było 41 spotkań bez przegranej, aż w końcu nadeszła porażka z Aston Villą, prowadzoną przez... Unaia Emery'ego. To jednocześnie pierwsza porażka pod wodzą trenera Vincenta Kompany'ego, tym bardziej szokująca, że w pierwszej serii gier w LM Bayern zgniótł Dinamo Zagrzeb aż 9:2, a w ostatniej kolejce Bundesligi zdominował mistrza Niemiec z Leverkusen, czując ogromny niedosyt po remisie 1:1. W Monachium wszyscy podkreślają, że Kompany wniósł w drużynę nową wiarę i pewność siebie, ale teraz jego zespół stanie przed trudnym testem charakteru. Uda się do Frankfurtu, do znakomicie spisującego się Eintrachtu, będącego w tabeli tylko punkt za Bayernem.

- Porażka była niepotrzebna, ale się przydarzyła. Musimy wygrać we Frankfurcie i wtedy cały świat znów spojrzy na nas inaczej. Trener Kompany wykonuje znakomitą robotę, co widać na boisku. Dużo biegamy, ciężko pracujemy, jesteśmy szybsi z piłką, wyżej pressujemy. To wielka przyjemność oglądać ten zespół - chwalił prezydent Bayernu, Herbert Hainer. Z Eintrachtem nie będzie jednak lekko. W ostatnich latach „Orły" potrafiły stawiać się monachijczykom. W ostatnich 7 spotkaniach i jedni, i drudzy wygrali po 3 razy. Eintracht potrafił nawet rozbić Bawarczyków 5:1, co miało miejsce w trakcie poprzedniego starcia u siebie.

Teraz frankfurtczycy będą liczyć na niespodziewaną gwiazdę Bundesligi, jaką jest Omar Marmoush. Egipcjanin to aktualnie najskuteczniejszy zawodnik rozgrywek, z 6 golami po 5 kolejkach (bramkę mniej ma Harry Kane). 25-latek dorzucił do tego 3 asysty, a licząc jeszcze Puchar Niemiec i Ligę Europy, ma 7 goli i 5 ostatnich podań w 8 występach! Bayern musi znaleźć sposób, żeby go zatrzymać, co może być utrudnione z racji tego, że obrona w systemie Kompany'ego ustawia się bardzo wysoko, a Marmoush - i jego partner Hugo Ekitike - jest bardzo szybki. Po obu stronach występują istotne absencje. W Eintrachcie nie zagra kontuzjowany bramkarz i kapitan Kevin Trapp, w Bayernie urazu biodra doznał Jamal Musiala, który nie pojedzie też na zgrupowanie reprezentacji Niemiec.

Piotr Tubacki

Program 6. kolejki
Piątek: Augsburg – Gladbach (20.30); **sobota:** Union – Dortmund, Leverkusen – Holstein, Werder – Freiburg, Bochum – Wolfsburg (wszystkie 15.30), St. Pauli – Mainz (18.30); **niedziela:** Heidenheim – Lipsk (15.30), Eintracht – Bayern (17.30), Stuttgart – Hoffenheim (19.30)

1. Bayern	5	13	17:4
2. Eintracht	5	12	11:6
3. Lipsk	5	11	8:2
4. Leverkusen	5	10	14:10
5. Dortmund	5	10	11:9
6. Heidenheim	5	9	10:7
7. Freiburg	5	9	8:7
8. Stuttgart	5	8	14:10
9. Union	5	8	4:3
10. Werder	5	8	8:11
11. Gladbach	5	6	6:8
12. Mainz	5	5	8:10
13. Wolfsburg	5	4	10:11
14. St. Pauli	5	4	4:6
15. Augsburg	5	4	7:14
16. Hoffenheim	5	3	9:15
17. Bochum	5	1	5:11
18. Holstein	5	1	7:17

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – LK, **16** – baraż, **17-18** – spadek

Strzelcy
6 – Marmoush (Eintracht), **5** – Kane (Bayern).

WŁOCHY

■ **Napoli – Como 3:1 (1:1)**
1:0 – McTominay (1), 1:1 – Strefezza (43), 2:1 – Lukaku (53. karny), 3:1 – Neres (86)
Mecz Verona – Venezia zakończył się po zamknięciu numeru.

1. Napoli	7	16	14:5
2. Juventus	6	12	9:0
3. Milan	6	11	14:7
4. Inter	6	11	13:7
5. Torino	6	11	10:8
6. Empoli	6	10	5:2
7. Lazio	6	10	12:10
8. Udinese	6	10	9:10
9. Roma	6	9	7:4
10. Como	7	8	10:14
11. Fiorentina	6	7	7:7
12. Atalanta	6	7	11:12
13. Bolonia	6	7	7:9
14. Verona	6	6	10:11
15. Parma	6	5	10:12
16. Cagliari	6	5	4:10
Genoa	6	5	4:10
18. Lecce	6	4	3:11
19. Venezia	6	4	4:10
20. Monza	6	3	4:8

1.-4. - LM, **5.** - LE, **6.** - LKE, **18.-20.** - spadek

FRANCJA

■ Mecz Marsylia – Angers zakończył się po zamknięciu numeru.

1. PSG	6	16	20:5
2. Monaco	6	16	12:3
3. Marsylia	6	13	15:7
4. Reims	6	11	10:8
5. Lille	6	10	11:7
6. Lens	6	10	5:2
7. Nantes	6	9	9:6
8. Strassbourg	6	9	12:10
9. Nicea	6	8	14:6
10. Rennes	6	7	10:9
11. Lyon	6	7	8:12
12. Auxerre	6	6	8:12
13. Brest	6	6	8:13
14. Le Havre	6	6	7:13
15. Toulouse	6	5	5:8
16. Montpellier	6	4	6:17
17. St. Etienne	6	4	3:17
18. Angers	6	2	4:12

1.-3 – LM, **4.** - el. do LM, **5.** - LE, **6.** - LKE, **16.** - baraż, **17.-18** – spadek.

Mecz o posadę?

ANGLIA

Z czym kojarzy się praca Erika ten Haga w Manchesterze United? Z tym, że ciągle mówi się o jego potencjalnym zwolnieniu. Holender pracuje z „Czerwonymi Diabłami" już trzeci sezon, a eksperci zwracają uwagę, że w grze zespołu nie widać szczególnego progresu. Ten Haga obroniło podium i wygrany Puchar Ligi z 2023, a także Puchar Anglii z bieżącego roku, gdy MU skończył 8. Teraz United weszli w sezon słabo. W Premier League zajmują dopiero 13. lokatę, mając 2 zwycięstwa po 6 kolejkach - rzutem na taśmę na inaugurację z Fulham i ze słabiutkim beniaminkiem Southampton. Nie ma co patrzeć na rozbicie (7:0) w Pucharze Ligi trzecioligowego Barnsley. Gra zespołu nie rokuje pozytywnie. W Lidze Europy Manchester dwukrotnie zremisował z wyraźnie słabszym na papierze Twente oraz ostatnio ledwo co z Porto, mimo że prowadził już dwiema bramkami. Między tymi meczami w Premier League rozbił go (3:0) Tottenham, a w dwóch spotkaniach z rzędu czerwoną kartkę obejrzał gwiazdor drużyny, Bruno Fernandes.

Ciekawe wieści dochodzą z angielskich mediów. Przed meczem z Porto można było przeczytać, że ten Hag dostał czas i dwa mecze na osiągnięcie dobrego wyniku. Z Portugalczykami się nie udało, a teraz nie będzie łatwiej, bo „Czerwone Diabły" udadzą się na teren solidnej Aston Villi, którą jednak holenderski trener pokonał w 4 z 5 meczów. Kolejny niesatysfakcjonujący rezultat może oznaczać jego zwolnienie. Media spekulują, że kandydatami na jego następcę są pozostający bez pracy Thomas Tuchel (ostatnio Bayern) i Massimiliano Allegri (ostatnio Juventus). Włoska „La Gazzetta Dello Sport" twierdzi, że tego drugiego popiera... sam sir Alex Ferguson. „W Manchesterze potrzebują dużego doświadczenia, biorąc pod uwagę, że projekt ten Haga zawiódł już kilka razy" - czytamy w słynnym dzienniku. Niewykluczone, że w podjęciu decyzji o przyszłości Holendra swój udział będzie miał... Matty Cash. Obrońca Aston Villi był ostatnio kontuzjowany, lecz w meczu Ligi Mistrzów z Bayernem Monachium usiadł już na ławce rezerwowych.

Piotr Tubacki

Program 7. kolejki
Sobota: Crystal Palace – Liverpool (13.30), Man. City – Fulham, Arsenal – Southampton, West Ham – Ipswich, Leicester – Bournemouth, Brentford – Wolverhampton (wszystkie 16.00), Everton – Newcastle (18.30); **niedziela:** Aston Villa – Man. Utd., Chelsea – Nottingham (oba 16.00), Brighton – Tottenham (17.30)

1. Liverpool	6	15	12:2
2. Man. City	6	14	14:6
3. Arsenal	6	14	12:5
4. Chelsea	6	13	15:7
5. Aston Villa	6	13	12:9
6. Fulham	6	11	8:5
7. Newcastle	6	11	8:7
8. Tottenham	6	10	12:5
9. Brighton	6	9	10:8
10. Nottingham	6	9	6:5
11. Bournemouth	6	8	8:9
12. Brentford	6	7	8:10
13. Man. Utd.	6	7	5:8
14. West Ham	6	5	6:10
15. Ipswich	6	4	5:10
16. Everton	6	4	7:15
17. Leicester	6	3	8:12
18. Crystal Palace	6	3	5:9
19. Southampton	6	1	3:12
20. Wolverhampton	6	1	6:16

1-4 – LM, **5** – LE, **18-20** – spadek

Strzelcy
10 – Haaland (Man. City), **6** – Palmer (Chelsea), **5** – Diaz (Liverpool), Mbeumo (Brentford)



Fot. Richard Callis/SPP/SIPA USA/PressFocus

Presja wokół trenera Erika ten Haga bynajmniej nie maleje...

Sport da7bb526b0

Długo na to czekali...

W pierwszych derbach Bielska-Białej na szczeblu centralnym Podbeskidzie podejmie Rekord. Ciekawie może być nie tylko na murawie, ale i na trybunach.

Nastroje w obu drużynach wydają się dalekie od ideału, a i kibice oczekiwali rozgrywania derbów w nieco lepszych okolicznościach. Tymczasem mające walczyć o szybki powrót na zaplecze ekstraklasy Podbeskidzie od początku sezonu mocno rozczarowuje i znajduje się tuż nad kreską oznaczającą grę w barażach o utrzymanie w 2. lidze. W 11 kolejkach zdobyło tylko 10 punktów (2 wygrane, 4 remisy, 5 porażek), co daje średnią poniżej punktu. Jeśli te wyniki zestawimy z budżetem na poziomie 8-9 mln złotych, który jest jednym z najwyższych w lidze, to powody do niezadowolenia wydają się oczywiste.

Poniżej możliwości zdaje się również prezentować Rekord, który przed startem sezonu przez wielu typowany był na najmocniejszego z beniaminków, nierzadko na „czarnego konia", a prezes Janusz Szymura zapowiadał grę o coś więcej niż tylko utrzymanie. Tymczasem „Biało-zieloni" dopiero w ostatni weekend zdobyli pierwszy punkt przed własną publicznością i z dorobkiem 9 punktów balansują na granicy strefy barażowej oraz spadkowej. Znacznie lepiej spisują się w delegacjach, bo sięgnęli po dwa dotychczasowe zwycięstwa na szczeblu centralnym.

Dotychczas się mijali

W tym miejscu wspomnieć trzeba, że ligowy mecz Podbeskidzia z Rekordem będzie... pierwszą oficjalną konfrontacją obu ekip (nie włączając drużyn rezerw). Oba kluby powstały w połowie lat 90. i dotychczas ich drogi się mijały zarówno w rozgrywkach ligowych, jak i pucharowych. Spora liczba piłkarzy może pochwalić się występami w jednej i drugiej drużynie. W Podbeskidziu to Kacper Gach i Szymon Gołuch, a w zespole beniaminka weteran ligowych boisk Tomasz Nowak, Konrad Kareta, Zbigniew Wojciechowski, czy Wiktor Kaczorowski. Gospodarzem niedzielnego (15.00) meczu będzie Podbeskidzie, którego pracownicy marketingu zadbali o efektowną oprawę graficzną meczu. Na plakatach, w pozie znanej z bokserskich ringów, nazywanej „face to face", spoglądają na siebie bramkarze Konrad Forenc i wspomniany Kaczorowski. W niedzielę przy Rychlińskiego spodziewanych jest co najmniej 4-5 tysięcy kibiców, a dwa sektory zajmą sympatycy drużyny z Cygańskiego Lasu. W zespole gospodarzy niepewny jest występ trenujących indywidualnie Daniela Dziwniela i Jaki Kolenca. - Przed nami święto futbolu w Bielsku-Białej. Wiemy, do jakiego meczu się przygotowujemy. Patrzymy jednak na niego jak na kolejny, w którym - na tle bardziej doświadczonego rywala - mamy szansę dobrze się zaprezentować. Jestem przekonany, że będzie to bardzo ciekawe widowisko - to już słowa Dariusza Klacza, trenera Rekordu.



Tak prezentuje się plakat zapowiadający derby stolicy Podbeskidzia.

Kibole zepsują święto?

Święto w Bielsku-Białej zakłócić będą chcieli kibole BKS-u Stali, którzy od kilku dni wykupują bilety obok sektora najzagorzalszych sympatyków Podbeskidzia. W piątek przed południem w Komendzie Miejskiej Policji odbyła się odprawa w związku ze spotkaniem, które nie jest klasyfikowane jako mecz podwyższonego ryzyka. Nieoficjalnie usłyszeliśmy, że policjanci operacyjni, zajmujący się zwalczaniem przestępczości wśród pseudokibiców, od dłuższego czasu mieli sygnały o planach kiboli Stali, ostrzegając kierownika ds. bezpieczeństwa Podbeskidzia. Na meczu może pojawić się nawet 200-250 kiboli BKS-u. - Policja ze swojej strony deklaruje współpracę z organizatorem imprezy masowej. Wykonujemy szereg działań operacyjnych, które zmierzają do zapewnienia bezpieczeństwa przed, w trakcie i po zakończeniu spotkania jego uczestnikom - zapewnia starszy sierżant Sławomir Kocur, oficer prasowy bielskiej policji. Wzmożona czujność i dodatkowe środki wokół obiektu z pewnością będą, bo dwa tygodnie temu po meczu z Zagłębiem Sosnowiec, doszło do „honorowego starcia" pseudokibiców Podbeskidzia i BKS-u. Takie informacje od kilku dni pojawiają się w miejscach, gdzie kibole „chwalą" się takimi sukcesami.

(gru)

Bilans nie musi być na zero!

POLONIA BYTOM

Zasada sportowej sprawiedliwości, czyli równych warunków dla wszystkich rywali, stanowi, że w rozgrywkach ligowych w każdym sezonie drużyny grają ze sobą dwa razy - u siebie i na wyjeździe. Pewne innowacje regulaminowe powodują jednak, iż nie zawsze tak jest.

W niedzielny wieczór (19.35) w Bytomiu odbędzie się mecz Polonii z KKS-em 1925 Kalisz, co prawda pierwszy w tym sezonie, ale... już trzeci w tym roku. W kwietniu, również przy Piłkarskiej 8, „Niebiesko-czerwoni" w 85 minucie zdobyli gola, gdy najwięcej zimnej krwi w „szesnastce" zachował obrońca Adrian Piekarski, lecz w... mocno doliczonym czasie Mateusz Żebrowski zapracował na „bramkę życia" (wolej zza pola karnego), po której sędzia już nie wznawiał gry. Co ciekawe, dla rezerwowego w tamtym spotkaniu 29-letniego napastnika był to przedostatni występ w kaliskich barwach i w ogóle, bo dziś pozostaje bez klubu. Bytomianie zakończyli sezon na 6. miejscu i stworzyli parę barażową (o awans do 1. ligi) z... KKS-em Kalisz, ale gdyby wcześniej z tym rywalem utrzymali 1:0, byliby na 3. miejscu i rozdawaliby barażowe karty na swoim boisku, niekoniecznie zaczynając od półfinału z kaliszanami, ponieważ KKS, Stal Stalowa Wola i Chojniczanka miałyby po 54 punkty i o miejscach barażowych 4-6 decydowałaby mała tabelka! I tak jedno szczęśliwe (z punktu widzenia tracących - nieszczęśliwe) trafienie kompletnie zmieniło bieg wydarzeń. Fakty są jednak takie, że pod koniec maja Polonia w Kaliszu miała lepsze... statystyki - dwa razy tyle strzałów, w tym trzy razy tyle celnych - niż gospodarze i tzw. optyczną przewagę, ale przegrała 0:1. Najlepszą okazję dla gości miał wówczas Kamil Wojtyra, który dobrze podaną piłkę na 16 metrze sprytną podcinką przerzucił nad obrońcami, zostawił ich z tyłu i sam na sam był już chyba zbyt blisko bramkarza, więc szukał rogu bramki i nie znalazł...

KKS nie wykorzystał jednak życiowej szansy i decydujący o awansie finał barażowy przegrał u siebie ze Stalą Stalowa Wola 1:2. Zarówno z Polonią, jak i ze Stalą do siatki trafił Hubert Sobol, który jednak już nie straszy drugoligowych rywali, bo przeszedł do Widzewa Łódź. Raczej na pewno kaliszan znów postraszy Wojtyra - z 8 golami współlider strzelców tego sezonu - który w Puławach odcierpiał karę za żółte kartki. Nie będzie chyba nadużyciem stwierdzenie, iż w Bytomiu czekają na 10. kolejne zwycięstwo w sezonie...

(b)

BETCLIC 2. LIGA			
1. Wieczysta (b)	12	28	28:5
2. Polonia	10	27	26:9
3. Pogoń (b)	10	24	19:7
4. Resovia (s)	11	20	18:16
5. Hutnik	11	20	18:22
6. Chojniczanka	12	18	14:12
Zagłębie (s)	10	18	14:12
8. Kalisz	11	18	11:11
9. Wisła	12	16	18:17
10. Olimpia G.	11	13	15:14
11. Świt (b)	11	12	12:16
12. Podbeskidzie (s)	11	10	12:14
13. Jastrzębie	11	9	13:14
14. Rekord (b)	11	9	17:25
15. ŁKS II	11	9	11:22
16. Zagłębie II	11	7	16:22
17. Olimpia E.	11	6	11:24
18. Skra	11	5	10:21

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek; Skra została ukarana (-7 pkt) za zaległości finansowe

Skra Częstochowa - Chojniczanka 2:0 (0:0)

1:0 - Nocoń, 68 min, **2:0** - Niedbała, 83 min

SKRA: Garstkiewicz - Kaczorowski O. Kucharczyk, Estigarribia, Lorenc, Sobczak (77. Owczarek) - Niedbała, Ławrynowicz, Stec, Nocoń (90. Wróbel) - Stangret (86. Noworyta). **Trener** Dariusz ROLAK.

CHOJNICZANKA: Primel - Goliński, Boczek, Czajka - Kamiński, Żywicki, Szczepanek, Nowacki (74. Joao Guilherme), Kozina -Szabala (74. Sajdak), Branecki (81. Biskup). **Trener** Damian NOWAK.

Sędziował Arkadiusz Nestorowicz (Biała Podlaska). Mecz bez udziału publiczności.
Żółte kartki: Garstkiewicz, Sobczak - Boczek.

Wisła Puławy - Wieczysta Kraków 0:2 (0:2)

0:1 - Torres, 8 min, **0:2** - Joan Roman, 14 min (głową)

WISŁA: Szpaderski - Kargulewicz, Kabaj, Śledzicki, Stromecki, Gałązka (79. Zych) - Piątek (78. Szymanek), Wiktoruk (90+4. Łuczuk), Kumoch, Zylla - Guzdek. **Trener** Maciej TOKARCZYK.

WIECZYSTA: Mikułko - Brzęk, Mikołajewski, Pazdan, Pietrzak (25. Koj) - Torres (70. Kiedrowicz), Swędrowski, Góralski, Joan Roman (83. Trąbka), Semedo (71. Sandoval) - Chuma (83. Łysiak). **Trener** Sławomir PESZKO.

Sędziował Karol Wójcik (Siedlce). **Widzów** 500.
Żółte kartki: Zylla, Stromecki, Śledzicki - Mikołajewski, Kiedrowicz, Sandoval, Pazdan, **czerwona** Sandoval (90+4, druga żółta).

Sport da7bb526b0

Z przyjemnością zapraszamy

Rozmowa **Ivo Vavrą**, trenerem Ruchu Chorzów



W sobotę (18.00) do Chorzowa zawita mistrz Polski, a także liderujący bez straty punktu zdobywca Pucharu i Superpucharu Polski. Jakie są nastroje u beniaminka przed starciem z Zagłębiem Lubin?

- Czeka nas starcie z bardzo mocnym przeciwnikiem. To w końcu mistrz Polski, jednak do każdego meczu podchodzimy tak samo. Na pewno nie jesteśmy faworytem, lecz jesteśmy zespołem, który może sprawić niespodziankę. Jeżeli będziemy odpowiednio zmotywowani i przygotowani, to możemy zagrać niezły mecz.



Anastazja Bondarenko to bardzo ważne ogniwo chorzowskiego beniaminka.

Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Tak naprawdę jeszcze w żadnym meczu tego sezonu nie byliście faworytem...

- Zgadza się, ale jak wygraliśmy z Piotrkowem i Koszalinem, to nastawienie mediów oraz kibiców do nas diametralnie się zmieniło. Jesteśmy postrzegani nie jako beniaminek, tylko ograny ligowiec. Uczulam dziewczęta, by się nie dały wciągnąć w takie dywagacje. Nadal jesteśmy beniaminkiem, wiemy z kim będziemy grać w sobotę. Podejdziemy do meczu z podniesionymi głowami, bez strachu, nastawiając się na walkę o jak najlepszy wynik.

Co wiecie o rywalkach?

- To bardzo fajnie poukładany zespół. Na każdej pozycji ma po dwie bardzo dobre zawodniczki, ale każda z nich gra inaczej, więc analiza takiej ekipy jest bardzo ciężka. Moje dziewczęta dopiero się uczą takiej analizy. Będzie to jednak dla nas duża satysfakcja zmierzyć się z drużyną, która od kilku sezonów dominuje w kraju, rywalizuje w europejskich pucharach. Jeżeli dziewczyny zaufają mojej pracy, to będzie OK.

W jakiej formie jest Anastazja Bondarenko, która otrzymała zaskakujące powołanie i pod koniec zeszłego tygodnia zagrała w reprezentacji Ukrainy przeciwko Polsce B?

- Jest oczywiście zmęczona. Powiem szczerze, że powołanie dostała bardzo późno, w niedobrym dla nas terminie. Ale jest dobrze przygotowana do sezonu, jest silna, więc wytrzyma natłok meczów. Pozytywne natomiast jest to, że teraz jest to dziewczyna mocniejsza mentalnie. Już rozmawia po polsku, fajnie się dogaduje z koleżankami, więc jej jakość gry i forma idą do góry.

W ostatnich tygodniach „Benia" solidnie się wypromowała. Jej forma i przede wszystkim skuteczność wystrzeliły jak z katapulty. Za występ z Koszalinem, w którym zdobyła 15 bramek, została szczypiornistką kolejki...

- Jest inną zawodniczką, ale dużo z nią pracowałem. Jak przyjechała do Polski, była cicha, skryta, małomówna. Miała duże rozterki, bo pochodzi z Charkowa, gdzie zaczęła się wojna. Ciężko jej było, to młoda dziewczyna, jej rodzina tam została. Po roku Anastazja bardzo się zmieniła. To teraz bardzo ważna zawodniczka dla naszej grupy. Gra po męsku, jest przygotowana, żeby występować nie tylko na rozegraniu, ale też na skrzydle. Jej niedawne powołanie do kadry to duża nobilitacja dla niej i dla klubu, bo kiedy Ruch miał reprezentantkę? Chyba dość dawno. Dla „Beni" to również nagroda za ciężką pracę, jaką wykonuje na treningach. Oczywiście, że jest to prestiż dla niej, ale - jak już wspomniałem - także dla klubu, dla miasta i dla mnie.

Za to w Zagłębiu aż roi się od reprezentantek nie tylko Polski, ale i Brazylii, Argentyny, a nawet egzotycznej dla nas Nowej Gwinei.

- Dlatego cieszymy się na fajne granie. Jak pracowałem w Czechach, to ze Spartą czy Slavią Praga wszyscy chcieli rywalizować, bo to zawsze była przyjemność i można jeszcze było zebrać doświadczenie, nauczyć się czegoś od mocnych rywali i sprawdzić się na ich tle. Jeżeli uda nam się zawalczyć z Lubinem, zagrać jak równy z równym z mistrzyniami Polski, to może to tylko wzmocnić motywację do dalszej pracy. Korzystajmy więc z tego, bo powoli budujemy w Chorzowie fajny zespół.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Nie ma się co czarować

Zastanawiająca jest grzeczność zawodników Górnika Zabrze po porażkach. W takich sytuacjach trzeba się wyładować, a nie głaskać.

Trzy spośród sześciu meczów Górnik przegrał jedną bramką, posiadając piłkę w ostatniej akcji. W dodatku zabrzanie wygrali tylko jedno z sześciu spotkań. Tym razem polegli w Kaliszu 29:30 z zespołem, który trzykrotnie uznał ich wyższość. To zaskakująca sytuacja, nieprzystająca trzeciej ekipie poprzedniego sezonu.

- To trudny moment dla klubu z aspiracjami. Nie wiem jak to określić, nie wiem co powiedzieć - wyznaje trener Tomasz Strząbała. - Rywale rzucają nam po 30 bramek, co w ubiegłym sezonie było nie do pomyślenia. Nawet przy całym szacunku dla kaliszan i ich potencjału. Męczymy się, żeby rzucić 29 bramek, a oni zdobywają jedną więcej. Kluczem do zwycięstw jest lepsza postawa w obronie.

Juniorskie błędy

Trener bierze czas, rozrysowuje ostatnią akcję, tłumaczy gdzie kto ma stanąć, a za moment następuje juniorski błąd kroków... - Miało być proste przerzucenie piłki na drugą stronę, do zawodnika, gdzie była przewaga - kreśli raz jeszcze schemat prostego w sumie zagrania szkoleniowiec Górnika. - Na 17 sekund przed końcową syreną zawodnik ten ucieka jednak na zewnątrz i robi kroki. Wszystkie metody psychologiczne zawodzą. I rozluźnianie, i motywacja, i awantura. Wszystko było stosowane. Nic nie dało...

Zastanawiająca w tym wszystkimi jest grzeczność i ułożenie górniczego zespołu. Po meczu nie było widać, by ktoś komuś skoczył do gardła czy zrugał po męsku. W takich sytuacjach w piłce ręcznej istnieje potrzeba wyładowania się, a nie głaskania i spuszczenia głów. - Liderem jest Adam Wąsowski, który w zeszłym roku został kapitanem i on naprawdę ma dobry charakter, by pełnić tę funkcję - tłumaczy trener Strząbała. - Jest mocny, motywuje kolegów, ale widać... Zresztą nie chcę za dużo gadać. Chłopcy sami muszą sobie z tym problemem poradzić. Muszą się znów ustawić na właściwe tory, znów muszą być razem. Ja im to już tłumaczyłem, bo widzę, że to nie jest zespół z poprzedniego sezonu. I tu nie chodzi o personalia. Wtedy każda piłka była ważna. Jak prowadziliśmy trzema bramkami, to chcieliśmy czterema, a teraz szybko tracimy taką przewagę i nic się nie dzieje.

Spojrzeć w lustro

Na szczęście okazja do rehabilitacji nadarzy się błyskawicznie. Już w niedzielę (godz. 15.00) zabrzanie podejmą wrocławski Śląsk. To beniaminek plasujący się aktualnie na 10. pozycji, z dorobkiem 5 punktów. - Nie można się rozdrapywać, tylko jako zespół odbudować w kolejnym meczu. To zadanie na niedzielę - ciągnie szkoleniowiec „Trójkolorowych". - Trudno, żebym był szczęśliwy, ale ja zawsze porażki biorę na siebie. Kiedy się przegrywa, to trzeba pokazać klasę i powiedzieć „sorry". Ja to robię, ale zawodnicy też powinni spojrzeć w lustro i zastanowić się, co mogli zrobić lepiej. Ja tak funkcjonuję i bardzo to wszystko przeżywam. Potrafię też w szatni zwyzywać, bo taki mam charakter, ale bardzo mnie to wszystko boli. A jak się przegrywa jedną bramką mecze, które powinno się wygrać, to boli dużo mocniej niż gdyby się przegrało dziesięcioma. Ale to ja ponoszę konsekwencje i nie ma się co czarować.



To jeszcze nie są łopatki, ale najwyższa pora na przebudzenie.

Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Nietypowy beniaminek

- Nastrój w szatni najlepiej oddaje złość. Przegrywam jedną bramką, co wywołuje wiele negatywnych emocji, które będziemy chcieli wyrzucić w meczu ze Śląskiem. Mam nadzieję, że pokażemy walkę, zaangażowanie, ale także spokój, co pozwoli zdobyć trzy punkty. Śląsk to bardzo dobry, choć nietypowy beniaminek. Wrocławianie wygrali Ligę Centralną w cuglach, zapewniając sobie awans na kilka kolejek przed końcem sezonu. Mają doświadczonych zawodników z jakością, którzy potrafią zachować zimną krew w trudnych momentach. Gdy spojrzy się na skład naszych niedzielnych rywali, można odnieść wrażenie, że to zespół z dużym bagażem superligowym. Ci zawodnicy mają znane nazwiska i dużo doświadczenia. To nie jest typowy beniaminek, który musi płacić frycowe - powiedział kołowy Górnik, Piotr Krępa.

Zbigniew Cieńciała

Sport da7bb526b0

Pożegnanie kapitana

Bez niespodzianki na inaugurację Orlen Basket Ligi. King Szczecin po przeciętnym meczu wywiózł komplet punktów z Wałbrzycha.

Po 15 latach Górnik znowu gra w ekstraklasie. W latach 80. drużyna z Wałbrzycha była potęgą i dwukrotnie zdobyła tytuł mistrzowski (1982, 1988). Na inaugurację do Wałbrzycha przyjechali wicemistrzowie Polski ze Szczecina. „Jest nam niezwykle miło, że to my przywitamy Górnika w ORLEN Basket Lidze" - zakomunikowano na Facebooku Kinga.

Na boisku kurtuazji nie było. Pierwsza kwarta minimalnie dla gości. Na długą przerwę oba zespoły schodziły przy ledwie dwupunktowym prowadzeniu Kinga. Ton grze nadawał James Woodard (3/3 w pierwszych 20 minutach z gry). Beniaminek nie odpuszczał, przez cały mecz utrzymywał kontakt ze szczecinianami. 5 minut przed końcem King prowadził trzema oczkami (74:71) i zanosiło się na wielkie emocje. Finisz należał jednak do wicemistrzów kraju, którzy w ostatniej kwarcie pozwolili wałbrzyszanom zdobyć tylko 9 punktów. Najlepsi na boisku - Woodard i Andy Mazurczak w zespole Kinga oraz Toddrick Gotcher w drużynie Górnika.



Fot. Górnik Zamek Książ Wałbrzych

Inauguracja sezonu za nami. W Wałbrzychu lepszy King Szczecin.

- Niestety w końcówce nieco nam zabrakło i rywal nam odjechał. Zapewniam, że w kolejnych meczach będziemy groźni dla wszystkich - mówił Dariusz Wyka, środkowy Górnika.

Wydarzeniem meczu było pożegnanie wieloletniego zawodnika i kapitana Górnika, Damiana Durskiego. Tuż przed rozpoczęciem sezonu zapadła decyzja, że 26-letni rozgrywający opuszcza zespół z Wałbrzycha. Przed kilkoma dniami zawodnik rozmówił się z trenerem, po czym postanowił poszukać sobie nowego klubu (zagra w pierwszoligowym SKS-ie Starogard Gdański). - Potrzebuję rozwoju, potrzebuję więcej minut. Mam nadzieję, że rozłąka nie będzie długa. Do zobaczenia! - przekazał kibicom w specjalnym filmiku.

„Duri - postać wyjątkowa dla każdego kibica Górnika Wałbrzych. Koszykarz, który Górnikowi oddawał wszystko co mógł. Dla nas to dzień smutny, dzień w którym biało-niebieskie serce pęka. Duri - jesteś legendą Górnika! Od teraz odliczamy dni do Twojego powrotu! Na zawsze biało-niebieski!" - napisali w mediach społecznościowych kibice Górnika. Zgodnie z umową, w piątek Durski po raz ostatni wybiegł w koszulce Górnika. Był na parkiecie 90 sekund. Kibice pożegnali go owacją.

Górnik Zamek Książ Wałbrzych - King Szczecin 72:82 (18:20, 24:24, 21:24, 9:14)

WAŁBRZYCH: Gotcher 18 (3x3), Gilbert 10, Durski, Patton 9, Kulka 8 (1x3) - Bojanowski 2, Wyka 12 (2x3), Wiśniewski, Berzins 5, Marchewka 8. **Trener** Andrzej ADAMEK.

SZCZECIN: Mazurczak 15 (2x3), Nicholson 4 (1x3), Woodard 17 (3x3), Dziewa 6, Meier 10 (2x3) - Myers 10, Wójcik 5 (1x3), Brown 5, Żołnierewicz 4 (1x3), Kostrzewski 6 (1x3). **Trener** Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

(pp)

Tym razem bez Polaków

Wystartowała Euroliga, prestiżowe rozgrywki na Starym Kontynencie.

Po raz dziewiąty z rzędu nie zobaczymy zespołu z Polski. co gorsza po raz pierwszy od ośmiu sezonów zabraknie nawet pojedynczego Polaka. W ubiegłym sezonie mieliśmy dwóch Biało-czerwonych, którzy w swoich klubach grali jednak role epizodyczne - Mateusz Ponitka w barwach Partizana Belgrad oraz Aleksander Balcerowski w Panathinaikosie Ateny. Obaj latem zmienili kluby, Ponitka gra w Turcji, Balcerowski w Hiszpanii.

Polski akcent? Arbitrzy. W rozgrywkach wezmą udział czterej nasi sędziowie: Marcin Kowalski, Piotr Pastusiak, Tomasz Trawicki i Jakub Zamojski.

Zmienia się geografia europejskich mocarzy basketu. Na dziś ciężar odpowiedzialności wzięli na siebie Grecy. W ostatnim Final Four oglądaliśmy dwa zespoły z Hellady, a Panathinaikos wziął w Berlinie całą pulę i w tym sezonie broni tytułu. Drużyna trenera Ergina Atamana zagrała w inauguracyjnym spotkaniu obecnego sezonu i po ciekawym spotkaniu z Albą wyjechała z kompletem punktów. Świetne spotkanie rozegrał Mathias Lessort. Amerykanin błyszczał już w minionym sezonie i otarł się o MVP Final Four. W czwartek nie miał sobie równych w berlińskiej Uber Arena. zdobył 14 pkt, miał 8 zbiórek i rzadko mylił się przy rzutach. - Na tym etapie rozgrywek najważniejsze jest gromadzenie zwycięstw, szczególnie tych wyjazdowych. I to nam się udało zrobić - mówił po spotkaniu trener mistrzów Grecji.

Zły czas „Królewskich"

Trudne chwile przeżywa Real Madryt. Przed rokiem ta drużyna dominowała zarówno w krajowej lidze ACB, jak i w Eurolidze. Latem skład został mocno przemeblowany, zespól opuścił m.in. Rudy Fernandez. Po 13 latach w barwach „Królewskich" jeden z najbardziej utytułowanych hiszpańskich koszykarzy zakończył zawodniczą karierę. Tego samego lata Real musiał pożegnać drugiego swojego weterana - uprawianie sportu zakończył również Sergio Rodriguez. Sprowadzony został środkowy Serge Ibaka (był uznawany za jednego z najlepszych obrońców, w NBA, dwukrotnie był najlepiej blokującym i trzykrotnie trafiał do najlepszej defensywnej piątki sezonu).

Real zaliczył katastrofalny start obecnego sezonu - przegrał z Malagą w krajowym Superpucharze, uległ beniaminkowi (Leyma Coruna) na inaugurację ligi. Był plan by zrehabilitować się w Eurolidze. ale pojedynek w Monachium z Bayernem też nie przebiegał po myśli madrytczyków. Co prawda Real wyszedł na ostatnią kwartę z 9 „oczkami" zaliczki, ale potem było coraz gorzej. Z trybun niemiecki zespół wspierali piłkarze Bayernu, Joshua Kimmich i Serge Gnabry. Gospodarze pokonali Real 8 punktami, a zdenerwowany Facundo Campazzo został w ostatnich sekundach wyrzucony z parkietu. To trzecia porażka Realu w czwartym spotkaniu sezonu! Przed rokiem 4 porażki Real miał na koncie dopiero 4 stycznia.

Zza Oceanu do Europy

Latem do zespołów Euroligi zakontraktowano wielu graczy z NBA. „Jest siedemnastu zawodników, którzy podczas letniego targu przeprawili się przez Atlantyk w kierunku przeciwnym do dyktowanych przez koszykówkę trendów. Każdy z nich ma swoje powody. Część wraca do Europy ze względu na brak możliwości gry w NBA" - pisze hiszpański dziennik „Marca". - Wolę przebywać w konkurencyjnym środowisku, walczyć o tytuły i czuć się ważny - mówi Sasza Vezenkov, skrzydłowy, który latem Sacramento King zamienił na grecki Olympiakos. Bułgar to MVP Euroligi z roku 2023. W minionym sezonie występował w NBA, ale jego zdobycze nie powalały (12 minut, 5,4 punktu).

„Inni Europejczycy wracają po długiej karierze w NBA, a są też Amerykanie, którzy nie mając tam miejsca, będą próbowali odkrywać nowe realia. Ale jeśli niewiele wiesz o Eurolidze, prawdopodobnie będziesz zaskoczony, a nawet przytłoczony" - czytamy dalej w komentarzu dziennika „Marca". - Wielu graczy NBA w końcu rozumie, że Euroliga to rozgrywki na poziomie NBA. Czasem ten poziom jest wyższy niż poziom w sezonie zasadniczym w NBA – tłumaczy Ergin Ataman, trener mistrza Panathinaikosu.

Belgrad domem Maccabi

To kolejny sezon perypetii dla drużyn z Izraela. Maccabi Tel Awiw, ze względu na sytuację polityczną na Bliskim Wschodzie, będzie rozgrywać swoje mecze w Belgradzie. Już przed rokiem Izraelczycy mieli siedzibę w stolicy Serbii, przypomnijmy, że wtedy Maccabi zakwalifikowało się do play offu i omal nie wyeliminowało Panathinaikosu (2-3 w ćwierćfinałach). W tym sezonie inauguracja w Belgradzie znowu była bardzo szczęśliwa - Maccabi pokonało francuski LDLC ASVEL Villeurbanne. Graczem meczu był Tamir Blatt. 27-letni zawodnik grał jak natchniony - zdobył 21 punktów, trafił 4 trójki, miał aż 12 asyst. W rankingu efektywności zebrał aż 36 punktów, co oznacza, ze był najlepszym zawodnikiem czwartkowej serii spotkań!

Po wygranym spotkaniu z LDLC ASVEL Villeurbanne władze klubu z Tel Awiwu dały swoim graczom możliwość wyboru co do powrotu do Izraela. Niemal wszyscy obcokrajowcy zdecydowali, że pozostaną w stolicy Serbii. z powodu bardzo napiętej sytuacji w tej części świata federacja Izraela odwołała finał krajowego pucharu, który miał odbyć się w sobotę.

Euroliga wkroczyła w swój 25. sezon! Pierwszym historycznym mistrzem był włoski Kinder Bolonia. - Od początku istnienia Euroliga była świadkiem historycznych momentów z udziałem najjaśniejszych gwiazd europejskiej koszykówki. Teraz nadszedł czas, aby docenić te osiągnięcia. Jednocześnie śmiało patrzymy w przyszłość. Naszym celem jest, aby ten sezon był naprawdę niezapomniany, pozostaniemy rzecz jasna wierni naszej misji dostarczania najbardziej konkurencyjnej koszykówki milionom fanów na całym świecie - zapowiada na progu sezonu Dejan Bodiroga, prezes Euroligi.

W obecnym sezonie w pierwszym etapie drużyny rozegrają 34 kolejki systemem „każdy z każdym". Najlepsza szóstka awansuje bezpośrednio do ćwierćfinałów, a o dwa kolejne miejsca powalczą zespoły z miejsc 7-10. Zwycięzcy ćwierćfinałów zagrają w Final Four, który odbędzie się w dniach 23-25 maja 2025 roku. Decydujący o mistrzostwie turniej odbędzie się w Belgradzie lub Abu Dhabi. Kilka dni temu z wyścigu o organizację Final Four wycofała się Barcelona. Decyzja zapadnie do końca roku.

(pp)

Sport da7bb526b0



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Tomas Fuczik tylko raz dał się zaskoczyć.

Dojrzałość i skuteczność

Tyszanie odnieśli w pełni zasłużone zwycięstwo, choć „Pasy" walczyły do końca.

Kibice GKS-u Tychy mieli prawo się obawiać, bo Comarch Cracovia w tym sezonie należy do groźnych rywali. Tymczasem dojrzałość, a przede wszystkim lepsza skuteczność przyniosła gospodarzom trzy punkty.

Decyzja o zatrudnieniu przez tyszan 24-letnigo Fina (a jakże!) Valtteriego Kakkonena (181 cm, 80 kg) ujrzała światło dziennie na kilka godzin przed potyczką z „Pasami". Ten obrońca ma bogate CV, bowiem występował w najwyższej fińskiej klasie rozgrywkowej, Liidze (156 meczów, 8 goli i 14 asyst), oraz na jej zapleczu w Mestis (104 spotkania, 7 goli, 31 podań), a w poprzednim sezonie w HIFK Helsinki oraz IPK. Kakkonen przez dwa lata (2019 -21) miał okazję współpracować w JYP Juvaskyla z trenerem Pekką Tirkkonenem. Przeciwko „Pasom" były reprezentant młodzieżowych reprezentacji kraju nie mógł wystąpić, ale pewnie w najbliższy wtorek na Stadionie Zimowym go ujrzymy.

Oba zespoły wystąpiły w pełnych składach i nie zamierzały kalkulować. Zaczęły odważnie i szukały szans na pokonanie bramkarzy. W 6 min Damian Kapica znalazł się tuż przed Tomasem Fuczikiem, ale nie zdołał go pokonać. Na początku 10 min gospodarze mieli okazję grać w podwójnej przewadze, lecz nic z tego nie wynikło. W końcu jednak znaleźli sposób na pokonanie Aleksa D'Orio. Mark Vittanen tuż przed bramką przejął krążek i zdobył w pełni zasłużone prowadzenie.

Sporo się działo w kolejnej odsłonie, ale powody do zadowolenia mieli tylko gospodarze. W 23 min Alan Łyszczarczyk znalazł się sam na sam, ale górą był kanadyjski golkiper. W 33 min w podobnej sytuacji znalazł się Sebastian Brynkus, ale po raz kolejny Fuczik z trudnej sytuacji wyszedł obronną ręką. Jednak gospodarze mieli okazję do radości w 35 min, gdy po szybkiej akcji Filip Komorski odegrał krążek do wjeżdżającego do tercji Aapo Aholi, a ten uderzeniem nad lodem podwyższył na 2:0. Trudno było winić D'Orio, bo „guma" mknęła z dużą szybkością. To wcale nie zniechęciło gości, którzy atakowali z pasją, ale nie potrafili zmienić niekorzystnego wyniku. Dwubramkowa przewaga jeszcze nie gwarantowała zwycięstwa gospodarzom i z zainteresowaniem czekaliśmy na ostatnią tercję. Gdy do boksu kar powędrował Oskar Jaśkiewicz, wydawało się, że tyszanie będą mieli okazję do podwyższenia wyniku. A tymczasem szybka kontra gości, Szymon Marzec przekazał krążek do Krystiana Mocarskiego, a ten odczarował bramkę gospodarzy. Jednak riposta tyszan była szybka. Bartłomiej Pociecha otrzymał krążek na wysokości bulika i precyzyjnym strzałem przywrócił 2-bramkową przewagę. Mimo sporego wysiłku obu zespołów rezultat już się nie zmienił, choć goście trochę ponad minutę grali bez bramkarza. Gospodarze odnieśli w pełni zasłużone zwycięstwo, bo byli skuteczniejsi i dokładniejsi w tercji rywala.

Włodzimierz Sowiński

33 SEKUNDY kary Jaśkiewicza upłynęły, gdy Mocarski zdobył kontaktowego gola w osłabieniu.

40 SEKUND grali tyszanie w podwójnej przewadze (na ławie Jarosz i Olsson), ale nie zdołali zmienić wyniku.

■ **GKS Tychy – Comarch Cracovia 3:1 (1:0, 1:0, 1:1)**

1:0 – Vitanen (12:37), 2:0 – Ahola – Komorski (34:09), 2:1 – Mocarski – Marzec (50:53, w osłabieniu), 3:1 – Pociecha – Heljanko – Monto (52:11, w przewadze).

Sędziowali: Paweł Kosidło i Wojciech Czech - Eryk Sztwiertnia i Michał Żak. Widzów 1847.

GKS: Fuczik; Kaskinen – Bizacki, Viinikainen (2) – Ahola, Pociecha (2) – Ciura, Sobecki; Jeziorski – Komorski (2) – Łyszczarczyk (2), Heljanko – Monto – Lehtonen, Paś – Turkin – Vitanen, Gościński – Ubowski – Łarionows, Krzyżek. Trener Pekka TIRKKONEN.

CRACOVIA: D'Orio; Younan – Kruczek, Jaśkiewicz (2) – Brandhammar, Bieniek – Wanacki, Tynka – Kamieniew (2); Kapica – Wahlgren (2) - Lundgren, Johansson – Olsson (2) – Brynkus, Marzec – Bezwiński – J. Bukowski (2), Dziurdzia – Jarosz (2) – Mocarski. Trener Marek ZIĘTARA.

Kary: GKS – 8 min, Cracovia - 12 min

TAURON HOKEJ LIGA

1. Re-Plast Unia Oświęcim (m)	8	24	34:12	8	-
2. GKS Tychy (p)	8	18	28:13	6	2
3. Comarch Cracovia	7	14	28:17	5/1	2
4. GKS Katowice	8	13	29:22	4	4/1
5. JKH GKS Jastrzębie	8	12	28:26	4	4
6. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	7	9	14:17	3	4
7. KH Energa Toruń	8	6	17:27	2	6
8. Texom STS Sanok	7	3	5:24	1	6
9. Podhale Nowy Targ	7	3	16:41	1	6

W niedzielę, 6.10., grają: STS - Re-Plast Unia (17.00), Zagłębie - GKS Katowice (18.00), Podhale - GKS Tychy (18.00), Cracovia - JKH (18.00).

UDANY COME BACK RACA

■ W przeddzień meczu z Energą jastrzębianie zakontraktowali Romana Raca i come back Słowaka był bardzo efektowny. Minęło ledwie 36 sek. spotkania, gdy środkowy drugiego ataku JKH otworzył listę strzelców! Niespełna 34-letni napastnik swój pierwszy występ po powrocie na „Jastor" okrasił nie tylko golem, ale również trzema asystami! Wyrównujący gol dla torunian to efekt kuriozalnego zachowania obrońców gospodarzy. Myśleli, że sędziowie odgwiżdżą uwolnienie i oddali „gumę" rywalom, więc akcję strzałem do pustej bramki sfinalizował Rusłan Baszyrow. Radość gości nie trwała długo, bo w krótkim odstępie Mateusza Studzińskiego dwukrotnie pokonał Michał Zając. A potem już tylko była „rzeź niewiniątek".

Bogdan Nather

■ **JKH GKS Jastrzębie - KH Energa Toruń 7:2 (1:0, 4:1, 2:1)**

1:0 - Rac - Kaleinikovas - Makela (0:36), 1:1 - Baszyrow - Syty (22:45), 2:1 - Zając - Hanzel (25:51), 3:1 - Zając - Ł. Nalewajka - Hanzel (28:21), 4:1 - Kiełbicki - Ślusarczyk - Urbanowicz (30:48), 5:1 - Bagin - Petrasz - Rac (33:57), 6:1 - Petrasz - Kasperlik - Rac (47:10), 7:1 - Petrasz - Kaleinikovas - Rac (49:19), 7:2 - Gimiński - Syty (55:16),

Sędziowali: Patryk Pyrskała i Mateusz Krzywda oraz Łukasz Sośnierz i Michał Kret. Widzów 520.

JKH: Lacković; Makela - Ronkainen, Bagin - Żurek, Hanzel - Kunst, Blomberg - Onak; Pulkkinen - Kuru - Kaleinikowas, Petrasz (2) - Rac - Kasperlik, Ślusarczyk (2) - Kiełbicki - Urbanowicz, R. Nalewajka - Ł. Nalewajka - Zając. Trener Robert KALABER.

ENERGA: Studziński; Johansson - A. Jaworski (2), Svars (2) - Zieliński (2), Lawlor - Henriksson, Gimiński - Kurnicki; K. Kalinowski - Arrak - Napiórkowski, Worona - Syty - Baszyrow, Persson (2) - Vahatalo - Fjodorows (6), Kwiatkouski - Prokurat - Maćkowski. Trener Juha NURMINEN.

Kary: JKH - 4 min, Energa - 14 min.

TRENEROWI NA ZDROWIE

■ Słoweński szkoleniowiec oświęcimian, Nik Zupancić, rozchorował się i wczoraj zastąpił go asystent Krzysztof Majkowski, który ma stosowne „papiery" i samodzielnie, choć krótko, już niegdyś Unię prowadził. Faworyt tego meczu był jeden i z zadania wywiązał się stosunkowo łatwo, tracąc bramkę tylko w podwójnym osłabieniu. Mistrzowie Polski zrobili niedomagającemu trenerowi prezent dzień po jego 56. urodzinach.

■ **Re-Plast Unia Oświęcim - EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 3:1 (1:0, 1:1, 1:0)**

1:0 - Djukow - Olsson Trkulja (18:34, czterech na czterech), 2:0 - Heikkinen - Karjalainen - Ahopelto (21:20), 2:1 - Tyczyński - Sozanski - Szturc (38:24, w podwójnej przewadze), 3:1 - Olsson Trkulja - Marklund - Ackered (47:25)

Sędziowali: Wojciech Wrycza - Przemysław Gabryszak i Michał Kłosiński - Maciej Byczkowski. Widzów 1600.

UNIA: Lundin; Djukow - Bezuszka, Noworyta - Vertanen, Ackered (2) - Soderberg (2), Prokopiak (2); Dziubiński (2) - Liljewall - Krzemień, Karjalainen (2) - Heikkinen - Ahopelto, Marklund - Olsson Trkulja - Olsson, Prusak - Galant - Łoza (2). Trener Krzysztof MAJKOWSKI.

ZAGŁĘBIE: Speszny; Kotlorz - Charvat, Sozanski (2) - Szaur, Andrejkiw - Naróg (2), Krawczyk; Krężołek - Viikila - Szturc, Nahunko - Tyczyński - Bernacki, Djumić - Sawicki - Korenczuk, Menc - Bucenko - Ciepielewski, Kaczyński. Trener Piotr SARNIK.

Kary: Unia - 12 min, Zagłębie - 4 min.

RADOŚĆ MŁODZIEŻY

■ Wynik spotkania GKS-u Katowice ze zdziesiątkowanym Podhalem był z góry wiadomy, wszak goście przyjechali z kilkoma juniorami. Wicemistrzowie kraju pewnie zainkasowali trzy punkty, ale największe powody do radości ma katowicka młodzież. Jakub Hofman, Błażej Chodor i Maksymilian Dawid – nastolatkowie - na otwarcie wpisali się do protokołu, a ten pierwszy zdobył inauguracyjnego gola w THL. A potem młodzież oddał głos starszyźnie, która urządziła sobie festiwal strzelecki. Tylko „Szarotek" żal, ale to działacze przez lata solidnie zapracowali na taką sytuację...

(ws)

■ **GKS Katowice – Podhale Nowy Targ 9:1 (1:0, 4:1, 4:0)**

1:0 – Jakub Hofman - Chodor – Dawid (6:52), 2:0 – Kallionkieli – Varttinen (27:37), 3:0 – Anderson - Pasiut (28:58, w przewadze), 4:0 – Dupuy – Andreson (29:10), 5:0 – Bepierszcz – Kallionkieli – Runesson (34:35, w osłabieniu),. 5:1 – Wajda – Kolusz – Horzelski (35:15), 6:1 – Kallionkieli – Maciaś (45:38), 7:1 – Anderson – Dupuy - Mroczkowski (52:10), 8:1 – Mroczkowski – Verveda – Anderson (56:30), 9:1 – Bepierszcz – Fraszko – Koponen (58:31).

Sędziowali: Michał Baca i Bartosz Suski – Michał Gerne i Sławomir Szachniewicz. Widzów 1102.

GKS: Murray; Maciaś – Verveda, Kopoen – Varttinen, Chodor (2) – Runesson (2); Bepierszcz – Pasiut – Fraszko, Dupuy – M. Michalski (4) – Kowalczuk, Kallionkieli – Anderson – Mroczkowski, Jakub Hofman – Dawid – Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

PODHALE: Bizub; Horzelski (4) – Wajda (2), Mrugała – Tomasik, J. Michalski – Bury (2); Szczechura – Kolusz – Szczerba, Kamiński – Słowakiewicz – Jarczyk, Bryniarski – Żółtek – Bochnak, Wikar, J. Malasiński. Trener Marek BATKIEWICZ.

Kary: GKS – 8 min, Podhale – 8 min.

Sport da7bb526b0

Od zadań specjalnych

Wprowadzamy „instynkt zabójcy” - powiedział Patryk Łaba, przyjmujący zawierciańskiego klubu.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Od początku rozgrywek „Jurajscy Rycerze” mają trudną przeprawę. Rozegrali pięć meczów, w tym... trzy tie-breaki. W ostatniej kolejce z GKS-em Katowice uniknęli wprawdzie pięciosetowej batalii - wygrali 3:1 - ale i tak spotkanie trwało ponad 2,5 godziny. Jednym z jego bohaterów był Patryk Łaba. Zdobył 15 pkt, kończąc 13 z 26 ataków, oraz miał 5 obron. Przede wszystkim jednak to on asem serwisowym zakończył mecz. Był jednym z kandydatów do statuetki MVP, jednak otrzymał ją Aaron Russell. - Nie byłem zaskoczony takim wyborem. Najważniejsze, że wygraliśmy trudny mecz, a to kto został MVP, to drugorzędna sprawa - podkreślił siatkarz w rozmowie z klubowymi mediami.



Na Patryka Łabę zawsze można liczyć.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Wyrwane zwycięstwo

Twarda gra katowiczan była niespodzianką, bowiem do tej pory nie prezentowali się najlepiej. Do Zawiercia przyjechali po czterech kolejnych porażkach i spodziewano się raczej wysokiej i szybkiej wygranej gospodarzy. Tymczasem niewiele brakło, a „Jurajscy Rycerze” straciliby punkty. Po pierwszym, przegranym, secie, dwa kolejne wygrali na przewagi. - Przede wszystkim z GKS-em zawsze nam się trudno grało. Od kiedy jestem w Aluronie, pamiętam, że zawsze mieliśmy z nim pod górkę. To się znów potwierdziło. Gdy katowiczanie grają z nami, wstępują w nich dodatkowe siły witalne. W takim meczu to my jesteśmy Goliatem, oni Dawidem, więc nie mają wiele do stracenia. Muszą postawić wszystko na jedną kartę. Przypuszczam, że w tym sezonie bardzo często będą przyjeżdżać drużyny z takim nastawieniem. Będą odpalać na zagrywce, a naszym zadaniem będzie wytrzymać to. Nawet jeżeli nie przyjmiemy superdokładnie, to mamy tyle rozwiązań, tak świetne skrzydła, że powinniśmy sobie poradzić - ocenił Łaba. - Zawsze walczymy do końca niezależnie od tego co nas spotyka i po prostu się nie poddajemy. Mamy takie założenie, że wprowadzamy „instynkt zabójcy”. Na przestrzeni sezonu będzie to jeszcze lepiej wyglądać i na najważniejsze momenty po prostu będziemy w takiej formie, w jakiej chcielibyśmy być - dodał.

Zawsze gotowy

Dla doświadczonego, 33-letniego przyjmującego Aluron CMC Warta to już dziewiąty klub w karierze. Jej większość spędził jednak na parkietach pierwszej ligi. Był czołową postacią m.in. AZS-u AGH Kraków, KPS-u Siedlce i Visły Bydgoszcz. Do PlusLigi trafił w sezonie 2021/22. Podpisał kontrakt z Treflem Gdańsk. - To był duży przeskok, jeśli chodzi o poziom sportowy. Tak samo jakość wykonania oraz powtarzalność musi być dużo wyższa. Trochę mi zajęło zaadaptowanie się do tego poziomu, ale poprawiam się, a moja jakość sportowa zwiększyła się - przyznał Łaba.

Wtedy trenerem Trefla był Michał Winiarski. Od tego momentu ich losy się splotły. Gdy w lecie 2022 roku Winiarski przeszedł do Zawiercia, wziął ze sobą przyjmującego. Dla niego to gracz od zadań specjalnych. Jest ceniony za solidność, powtarzalność i umiejętności. Nie jest jednak pierwszym wyborem szkoleniowca. Na parkiet zwykle wchodzi na krótko, na zagrywkę lub by wzmocnić przyjęcie. W pierwszej szóstce gra gdy trzeba zastąpić podstawowego przyjmującego. Z GieKSą właśnie miał miejsce taki przypadek. W wyjściowym składzie zastąpił kontuzjowanego Bartosza Kwolka. Nie obraża się jednak na swoją rolę, lecz ciężko trenuje.

- Moim głównym założeniem od zawsze jest to, żeby być na każdym treningu i dawać z siebie wszystko. W momentach, kiedy będę potrzebny drużynie chcę być gotowym do tego, aby pomóc, tak aby nie traciła na tym jakość całego zespołu - mówił w wywiadach Łaba, dla którego bieżący sezon jest już trzecim w barwach „Jurajskich Rycerzy”. - Czuję się w Zawierciu bardzo dobrze i wracam tu jak do siebie. To jest fajne uczucie, bo aklimatyzacja w nowym miejscu zajmowała mi zawsze trochę czasu. Teraz przychodzę jednak na trening i czuję się od razu swobodnie, więc bardzo to doceniam. Ostatnie sezony przed transferem do Aluronu CMC Warty Zawiercie były częstymi zmianami miejsca zamieszkania. Z perspektywy czasu oceniam zawierciańską stabilizację pozytywnie -stwierdził Łaba. **(mic)**

■ Metalkas Pałac Bydgoszcz – ŁKS Commercecn Łódź 3:2 (25:20, 13:25, 23:25, 25:21, 15:13)

BYDGOSZCZ: Łyczakowska (6), Nowakowska (18), Paluszkiewicz (3), Rajlić (19), Makarewicz (16), Dorsman (15), Jagła (libero) oraz Kurerowa, Ziółkowska, Steković, Sidor (2). Trener Martino VOLPINI.

ŁKS: Kowalewksa, Bidias (4), Obiała (16), Hryszczuk (20), Mędrzyk (15), Alagierska (10), Stenzel (libero) oraz Scuka (3), Gajer, Górecka (14). Trener Alessandro CHIAPPINI.

Sędziowali: Marcin Walerzak i Tomasz Bałabiński (obaj Olsztyn). **Widzów** 650.

Przebieg meczu

I: 5:10, 15:14, 20:17, 25:20.
II: 4:10, 5:15, 9:20, 13:25.
III: 5:10, 10:15, 18:20, 23:25.
IV: 10:9, 14:15, 20:18, 25:21.
V: 5:4, 10:7, 15:13.

Bohaterka – Pola NOWAKOWSKA.

1. Rzeszów	2	5	2/0	6:2
2. ŁKS	2	4	1/1	5:3
3. Bielsko-Biała	1	3	1/0	3:0
4. Budowlani	1	3	1/0	3:0
5. Opole	1	3	1/0	3:1
6. Police	1	2	1/0	3:2
7. Bydgoszcz	2	2	1/1	4:5
8. Kalisz	1	1	0/1	2:3
9. Radom	1	1	0/1	2:3
10. Mielec	1	0	0/1	0:3
11. Wrocław	1	0	0/1	0:3
12. Mogilno	2	0	0/2	0:6

Następne mecze 5.10.: Grot Budowlani – Kalisz; **6.10.:** Police – Radom; **7.10.:** Wrocław – Mielec; **10.10.:** Mielec – Police; **12.10.:** ŁKS – Kalisz, Rzeszów – Bielsko-Biała, Mogilno – Wrocław.

Mistrzowski sprawdzian

STEAM HEMARPOL NORWID CZĘSTOCHOWA

Za częstochowianami dwa mecze. Pierwszy przegrali ze Ślepskiem Malow Suwałki, w drugim pokonali Nowak-Mosty MKS Będzin. - Zaliczyliśmy falstart, ale potem wygraliśmy. Pokazaliśmy, że potrafimy grać. Oby tak dalej - cieszył się środkowy Daniel Popiela.

On i jego koledzy mieli powody do zadowolenia, bo zagrali bardzo dobrze. - Po pierwszym meczu był lekki niedosyt. Wystarczyło nam sił tylko na 1,5 seta. Spotkanie z MKS-em kontrolowaliśmy od początku do końca, graliśmy fajną siatkówkę. To dobry prognostyk - zauważył Bartłomiej Lipiński, przyjmujący Norwida. - Mamy nowy zespół, docieramy się. Potrzebujemy jeszcze trochę czasu, by grać naszą najlepszą siatkówkę. Ten mecz pokazał jednak, że mamy potencjał.

Na co stać częstochowian przekonany się w sobotę. Podejmują Jastrzębski Węgiel (godz. 20.30). Mistrz Polski w ostatnim spotkaniu pokazał wielką moc, rozbijając PGE Projekt Warszawa. Łukasz Kaczmarek, Tomasz Fornal, Benjamin Toniutti, Norbert Huber i przede wszystkim Jakub Popiwczak zaprezentowali światowy poziom. - To będzie mecz, w którym możemy, a nie musimy. Powalczymy, damy z siebie to, co najlepsze. Liczę, że uda się urwać punkty - podkreślił Popiela.

Częstochowianie zapewniają, że nie przestraszą się rywali. - Trzeba po prostu wyjść i grać swoje. Popełniać mało błędów, dać z siebie wszystko. Gramy dobrą siatkówkę i wierzę, że nawiążemy walkę - dodałśrodkowy. **(mic)**



Częstochowianie czują się coraz pewniej.

Fot. ksnorwidczestochwa.pl

Sport da7bb526b0



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Czy Bartosz Zmarzlik (z lewej) znów zostanie mistrzem Polski?

Meteopatia na torze

Finał mistrzostw Polski pomiędzy Motorem Lublin a Spartą Wrocław znów został przełożony - na poniedziałek.

Speedway to sport dla twardzieli, ale sam w sobie bardzo... wrażliwy. Na wydarzenia na żużlowych owalach niesamowity wpływ ma pogoda! Widać to po rozegranym na razie w połowie finale PGE Ekstraligi. Rewanż ma się odbyć 7 października.

Przypomnijmy jednak że trofeum za żużlowe mistrzostwo Polski jest przechodnie. Gdy klub wygrywa w ekstralidze, otrzymuje puchar, który po roku trafia w ręce kolejnego zwycięzcy. Do gabloty byłego mistrza trafia natomiast replika. Regulamin przewiduje jednak wyjątek dla wybitnych ośrodków żużlowych. Jeśli klub zostanie mistrzem Polski w trzech sezonach z rzędu oryginał pucharu trafia doń na własność. Tak stało się w przypadku Unii Leszno, która była najlepsza w latach 2017-19 i tak też może stać się w tym roku. Motor Lublin jest o krok od trzeciego z rzędu mistrzostwa. Będzie to oznaczało, że władze ligi zmuszone zostaną do stworzenia nowego trofeum.

Znany faworyt

Motor wygrał pierwsze finałowe starcie ze Spartą we Wrocławiu. Na Stadionie Olimpijskim skończyło się 47:43. Zwycięstwo Motoru z pewnością byłoby bardziej okazałe, gdyby nie rezerwy taktyczne zastosowane przez trenera Sparty, Dariusza Śledzia, w biegach nominowanych. To one spowodowały, że straty nie są aż tak duże. Czteropunktowa przewaga Motoru sprawia jednak, że powoli można oswajać się z myślą, że to właśnie ekipa mistrza świata, Bartosza Zmarzlika, zdobędzie złote medale.

Element treningowy

Sparta na razie może cieszyć się z pucharu za wygranie ekstraligi U-24. Złote medale młodzi zawodnicy z Wrocławia zdobyli we wtorek, pokonując Stal Gorzów, ale tak naprawdę trener Śledź traktował tę potyczkę jako element przygotowań do sobotniego finału. – Po spotkaniu mieliśmy zaplanowany jeszcze jeden trening. To wystarczy. Zawodnicy trochę odpoczną i spotkamy się już w Lublinie – przekazał szkoleniowiec. Jeśli Sparta myśli, żeby w Lublinie wygrać, będzie musiała przede wszystkim wystąpić w najmocniejszym możliwym składzie. Na pewno w sobotę nie wystąpi Tai Woffinden, który został wykluczony z jazdy do końca sezonu z powodu kontuzji i już pożegnał się z kibicami Sparty (w przyszłym sezonie reprezentować będzie Stal Rzeszów). Pierwszego meczu finałowego nie dokończył natomiast Jakub Krawczyk, który jeździł z bólem w klatce piersiowej po upadku w Grand Prix 2. Mocno poobijany w ostatnich dniach był też Maciej Janowski. Trener Śledź starał się rozwiać wątpliwości kadrowe. – Stan zdrowia Maćka jeszcze nie jest optymalny, jednak to twardy facet i nie mamy obaw. Jeśli chodzi o Kubę, musimy zaczekać, żeby podjąć decyzję o jego ewentualnym starcie – wyjaśnił opiekun drużyny. Krawczyk nie znalazł się w składzie awizowanym na mecz, ale w sobotę teoretycznie może pojawić się w roli rezerwowego.

Jaki skład?

Motor natomiast nie boryka się z problemami zdrowotnymi. Tym samym będziemy mieli do czynienia z namiastką tego, co działo się rok temu podczas finałowego starcia pomiędzy tymi zespołami. Sparta musiała wtedy radzić sobie bez Janowskiego i Woffindena (Brytyjczyka zabrakło w pierwszym meczu). Dodatkowo w rewanżu drobnego urazu doznał Artiom Łaguta. Zawodnicy Motoru byli w pełni sił i wykorzystali absencję ważnych żużlowców w ekipie rywali. Teraz sytuacja wrocławian jest odrobinę lepsza, ale nie zmienia to faktu, że w drugim roku z rzędu może zabraknąć w ich szeregach ważnych elementów, bo np. Krawczyk udowadniał w tym sezonie, że potrafi rywalizować nawet z najlepszymi ligowcami.

Kacper Janoszka

Poniedziałek, 7 października
Finał PGE Ekstraligi, godz. 19.15
■ Orlen Oil Motor Lublin – Betard Sparta Wrocław (47:43 w pierwszym meczu)

Składy awizowane
MOTOR: Kubera, Lindgren, Cierniak, J. Holder, Zmarzlik, Przyjemski, Bańbor.
SPARTA: Bewley, Gusts, Łaguta, Kowalski, Janowski, Mikołajczyk, Kowolik.

Sobota, 5 października
O 3. miejsce, godz. 16.00
■ Apator Toruń – ebut. pl Stal Gorzów (46:43 w pierwszym meczu)

Składy awizowane
APATOR: Dudek, Lambert, Przedpełski, Lampart, Sajfutdinow, Kawczyński, Lewandowski.
STAL: Vaculik, Woźniak, O. Fajfer, Miśkowiak, Thomsen, Paluch, Stojanowski.

Kubera zostaje w GP

Polak w kwalifikacjach do światowego czempionatu poradził sobie świetnie i wywalczył awans do przyszłorocznego cyklu.

Na czeskim torze w Pardubicach odbyły się eliminacje do cyklu Grand Prix. W stawce znalazło się czterech Polaków, którzy chcieli dostać się do walki o mistrzostwo świata. Dominik Kubera, Kacper Woryna, Przemysław Pawlicki oraz Patryk Dudek musieli się jednak mierzyć ze świetnymi żużlowcami. Max Fricke, Brady Kurtz czy Anders Thomsen to nie są anonimowi zawodnicy. Jeszcze przed zawodami było wiadomo, że nie każdy Biało-czerwony wywalczy kwalifikacji do GP (czterech najlepszych zawodników w Challenge'u otrzymuje przepustkę do przyszłorocznego cyklu).

Od samego początku zmagań szanse na awans znacząco zmniejszył Woryna. Żużlowiec urodzony w Rybniku w swoim pierwszym starcie dojechał do mety ostatni. W kolejnym wyścigu spowodował upadek Przemysława Pawlickiego, więc także nie dodał do swojego bilansu punktów. W tym momencie stało się jasne, że Woryna nie znajdzie się wśród najlepszych żużlowców świata w przyszłym sezonie.

Zupełnie odmienne nastroje panowały w obozie Dominika Kubery. Zawodnik Motoru Lublin od startu zmagań prezentował się niesamowicie. Dwa zwycięstwa w dwóch pierwszych biegach spowodowały, że od początku był sklasyfikowany w czele stawki. Podobnie zresztą jak szalejący Brady Kurtz czy Jacob Thorssell. Ci zawodnicy w pierwszych wyścigach pokazali, że zasługują na udział w GP. Bardzo szybcy na torze był także Max Fricke i Anders Thomsen, więc ktoś z tych uczestników kwalifikacji musiał obejść się smakiem.

Thomsen tak naprawdę „odpalił" w ostatniej fazie zawodów. Po dwóch pierwszych wyścigach uzbierał tylko trzy punkty. Jednak w ostatnich trzech okazał się niepokonany i jako pierwszy zagwarantował sobie udział w GP. Kubera zakończył zmagania z trzema zwycięstwami. Po 19. biegu pewny awansu był także Kurtz, najlepszy żużlowiec poprzedniego sezonu w 1. lidze. Najwięcej emocji było więc w rywalizacji Thorssella oraz Maksa Fricke'a. Dopiero w ostatnim, 20. wyścigu wyjaśnić się miało, czy w TOP 4 znajdzie się Szwed czy Australijczyk. Fricke musiał zdobyć trzy punkty, żeby wyprzedzić Thorssela rzutem na taśmę. Jeśli w starciu z Kaiem Huckenbeckiem, Kevinem Woelbertem i Jaimonem Lidseyem przyjechałby na drugim miejscu, odbyłby się bieg dodatkowy o czwartą lokatę. Jeśli natomiast zakończyłby wyścig na trzecim lub czwartym miejscu, Throssell cieszyłby się ze sukcesu.

Fricke musiał wykazać się cierpliwością, bo przy pierwszej próbie startu zderzyli się Huckenbeck i Woelbert. Dla pierwszego upadek zakończył się wyjazdem karetką. W powtórce biegu obolały Woelbert niespodziewanie wyszedł na prowadzenie! Fricke znalazł się za jego plecami, ale nie zamierzał odpuszczać. Dzięki temu zobaczyliśmy fantastyczne zmagania, z których ostatecznie Australijczyk wyszedł zwycięsko!

Przemysław Pawlicki zakończył zmagania na 7.miejscu. Patryk Dudek zajął 11. lokatę.

Kacper Janoszka

GP CHALLENGE W PARDUBICACH

1. Kurtz (Australia) 13 (3,3,3,2,2), 2. Thomsen (Dania) 12 (2,1,3,3,3), **3. Kubera 11 (3,3,1,3,1)**, 4. Fricke (Australia) 11 (2,3,2,1,3), 5.Thorssell (Szwecja) 10 (3,3,2,0,2), 6. Woelbert (Niemcy) 8 (0,2,1,3,2), **7. Prz. Pawlicki 8 (2,2,0,2,2), 8. Woryna 7 (0,w,3,1,3)**, 9. Kvech (Czechy) 6 (2,1,0,3,0), 10. Jakobsen (Dania) 6 (1,2,w,0,3), 11. Dudek 6 (1,0,3,1,1), 12. Jensen (Dania) 6 (1,2,0,2,1), 13. Huckenbeck (Niemcy) 5 (3,0,2,w,w), 14. Lidsey (Australia) 4 (0,0,1,2,1), 15. Brennan (W. Brytania) 4 (1,1,1,1,0), 16. Castagna (Włochy) 3 (0,1,2,0,-), 17. Macek 0 (0).



Fot. Marcin Karczewski/PressFocus

Dominik Kubera w drugim roku z rzędu znajdzie się w grupie najlepszych żużlowców na świecie.

Sport da7bb526b0

WYMIANA KOSZULEK

Powołanie od pierwszego wejrzenia

Wojciech Kuczok



Duńczycy znów się nabrali na „polski numer". Kiedy nasze kluby tam goszczą, rzeczy mają się podobnie - w pierwszej połowie zgrywamy nieudaczników tak sugestywnie, że gospodarze zadowoleni z łatwego prowadzenia i pełnej kontroli gry schodzą na przerwę syci i spokojni. Trener mówi, że jest dobrze, wystarczy grać to samo i na pewno coś wpadnie, ci Polacy są słabi jak cwist, unikajmy tylko kontuzji i kartek.

No i najpierw Legia w Brondbyvester, a teraz Jagiellonia już w centrum Kopenhagi po zmianie stron zaczynają grać w piłkę o klasę lepiej, co drużyny tubylcze najpierw konsternuje, a potem frustruje - piłkarze rozkładają ręce, bo przecież nie tak miało być, podenerwowani próbują coś wyszarpać, ale robią się niedokładni, tymczasem nasi kąsają z kontrataków celnie i zabójczo. „Jaga" przez 45 minut grała ten sam piach, co w starciach z Ajaksem i Bodo/Glimt, to było ABC antyfutbolu: anemia, bojaźń, chaos. Trener Siemieniec nie wiedzieć czemu trzymał na ławce kapitana, który mógł się tylko przyglądać jak jego okręt bezładnie dryfuje w stronę katastrofy. Trzeba było ściągnąć w przerwie rachitycznego Imaza, wpuścić Romanczuka i liczyć na cud. Kiedy drużyna ma 30 procent posiadania piłki i przegrywa statystyki 4:20 w strzałach, a mimo tego trafia rywali dwukrotnie i wywozi trzy punkty, trudno udawać, że wygrana była zasłużona. Było to zwycięstwo szczęśliwe, a nawet cudowne, ale w tym właśnie tkwi sens futbolu, że lepszym nie zawsze fortuna sprzyja.

Afimico Pululu strzelił gola-cacko i Kopenhaga oniemiała, a „Jaga" poczuła, że tego wieczoru wszystko jest możliwe. Takie bramki zdobywają najwięksi, to było piłkarskie arcydzieło, Robert Lewandowski tak kropnął na samym początku swojej ekstraklasowej kariery, Angolczyk powinien odcisnąć ślad swojej pięty w białostockiej alei gwiazd. Finał to już w ogóle bajka, Pululu zagrał do Czurlinowa niczym Maradona do Caniggi, padł gol jak grom z jasnego nieba i „Jaga" wygrała podobnie Argentyna z Brazylią na II Mondiale 1990 - mecz nie do wygrania.

Tym, że tego samego wieczoru Legia złoiła Betis aż tak się nie podniecam - to wielki sukces, ale Hiszpanie ewidentnie potraktowali inaugurację Ligi Konferencji ulgowo, nie dojechał Lo Celso, a i podstawowi gracze wchodzić zaczęli dopiero, gdy wynik się nie zgadzał. Można było mieć nadzieję, że mimo wszystko rezerwy Betisu nie okażą się dla Legii tak okrutne, jak przed rokiem drugi garnitur Atalanty dla Rakowa. Steve Kapuadi zagrał mecz życia, w odbiorach wychodziło mu wszystko, do tego zdobył jedynego gola, ale najciekawiej był w środku pola, gdzie uwagę zwracał nie tylko posturą i koafiurą Maxi Oyedele. Patrzę i oczom nie wierzę: gość jest jeszcze nastolatkiem - pewność i odpowiedzialność ma, jakby 19 lat spędził już na seniorskich boiskach, a nie w ogóle na świecie. Nie dziwię się, że Michał Probierz poczuł coup de foudre i od razu powołał go do kadry narodowej. Zasadnicza różnica między tym młokosem a „szóstkami" próbowanymi ostatnio przez selekcjonera polega na tym, że gość gra do przodu. Odbiera i podaje (zawsze celnie, choć nie zawsze koledzy to ogarniają) od razu tak, by uruchomić akcję, a nie do najbliższego na alibi, w zwarciach nie kopie po piszczelach, tylko trafia w piłkę (ok, z Betisem zaliczył „żółtko", kiedy chciał naprawić swój błąd i za daleko wystawił nogę), rusza się też jakoś zgrabniej, niż chłopaki wyszkolone między Odrą i Bugiem. Aż trudno uwierzyć, że Manchester United odpuścił taką perełkę (podobno Bruno Fernandes był w szoku, gdy się o tym dowiedział). Ważne, że PZPN nie odpuścił, czujny skaut go zauważył, a trener Probierz wystawi w Lidze Narodów, tak, żeby mądrzy po szkodzie Anglicy nie mogli go już powołać do swojej kadry.

Zaczyna mi się podobać strategia selekcjonera, odważnie odmładzającego reprezentację - wczesnym latem naród pytał kto to jest Urbański, teraz trudno sobie wyobrazić kadrę bez pomocnika Bologny; mam przeczucie graniczące z pewnością, że za parę miesięcy budowa składu reprezentacji będzie się zaczynać od Maxiego na „szóstce".

Wąsek w formie

Paweł Wąsek na finałowe zawody Letniej Grand Prix w Klingenthal udał się jako lider klasyfikacji generalnej. 25-letni skoczek WSS Wisły ma 323 punkty. Szanse na pokonanie Polaka w ostatnim konkursie zachowali tylko trzeci Włoch Alex Insam i czwarty Austriak Jan Hoerl, którzy tracą do Wąska odpowiednio 24 i 98 punktów. W Niemczech nie ma bowiem wicelidera cyklu, Austriaka Stefana Krafta, mającego 18 pkt straty do lidera.

Wczoraj odbyły się kwalifikacje do sobotniego konkursu, który wygrał Słoweniec Timi Zajc, skacząc na odległość 137 metrów. Wyprzedził Japończyka Ryou Kobayashiego - 135,5 m oraz Szwajcara Gregora Deschwandena - 133 m. Niezłą dyspozycję pokazał Wąsek, który zajął 8. miejsce po skoku na odległość 128,5 m. Dawid Kubacki był 20. z odległością 127 m, a 36. Aleksander Zniszczoł uzyskał 121 m. W dzisiejszym konkursie zabraknie Jakuba Wolnego, który skoczył zaledwie 87,5 m i zajął ostatnie, 64. miejsce.

Wcześniej odbyły się kwalifikacje pań. Triumfowała Norweżka Eirin Maria Kvandal, po skoku na 124,5 m i wyprzedziła rodaczkę, Thei Minyan Bjoerseth (122,5 m). Trzecie miejsce zajęła Japonka Yuki Ito (127 m).

Awans do dzisiejszych zawodów wywalczyły Anna Twardosz (po skoku na 98 m uplasowała się na 33. pozycji) i Natalia Słowik (94 m, 36. miejsce). Nicole Konderla wylądowała na 90 metrze i udział w kwalifikacjach zakończyła na 44. miejscu, niedającym awansu.

(a)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 5 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.30 Pn: Betclic 1. Liga, Pogoń Siedlce - Wisła Kraków (na żywo)

TVP SPORT
11.40 Pn: ekstraliga kobiet, Czarni Sosnowiec - Pogoń Szczecin, 17.25 Pn: Betclic 1. Liga, Wisła Płock - Polonia Warszawa, 20.00 Złotów Boxing Night, waga superpiórkowa Damian Wrzesiński - Mauro Perouene (na żywo), 23.15 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
6.30 Tenis: 2. runda ATP w Szanghaju, 12.30 Siatkówka: Tauron Liga, Grot Budowlani Łódź - Energa MKS Kalisz, 14.45 PlusLiga: Bogdanka LUK Lublin - Asseco Resovia, 17.30 Trefl Gdańsk - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 20.30 PlusLiga: Steam Hemarpol Norwid Częstochowa - Jastrzębski Węgiel, 4.00 UFC 307: Alex Pereira - Khalil Rountree Jr. (na żywo)

POLSAT SPORT 2
10.00 Tenis: 2. runda ATP w Szanghaju, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, AMW Arka Gdynia - Trefl Sopot, 19.55 Pn: liga holenderska, PSV - Sparta Rotterdam (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.00 Golf: 3. dzień Alfred Dunhill Links Championship, 17.55 Siatkówka: liga włoska mężczyzn, Vero Volley Monza - Gas Sales Blunergy Piacenza, 20.30 Boks w Liverpoolu, waga piórkowa Nick Ball - Ronny Rios (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
18.30 FEN 56 we Wrocławiu: Tomasz Ostrowski - Łukasz Stanek (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.30 Tenis: 2. runda ATP w Szanghaju, 17.10 Pn: liga saudyjska, Al-Nassr - Al-Orobah, 19.55 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Dolomiti Energia Trentino - Umana Reyer Venezia, 4.00 UFC 307: Alex Pereira - Khalil Rountree Jr (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
5.50, 4.00 Motocyklowe MŚ: GP Japonii, kwalifikacje w Moto3, Moto2, MotoGP i sprint w MotoGP oraz wyścigi w Moto3 i Moto2, 9.00 Tenis: 2. runda ATP w Szanghaju, 17.00, 20.00 Squash: finał kobiet i mężczyzn w Qatar Open (na żywo)

EUROSPORT 1
8.50 Kolarstwo: 7. etap Tour of Langkawi, 13.00 Kolarstwo: 5. etap CRO Race, 15.40 Skoki narciarskie: Letnia Grand Prix w Klingenthalu, 19.00 Kolarstwo górskie: PŚ w Mont-Sainte-Anne, zjazd kobiet i mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2
22.00 Golf: 3. runda Sanderson Farms Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
15.55 Pn: liga angielska, Arsenal - Southampton, 18.45 Żużel: finał ekstraligi, Motor Lublin - Sparta Wrocław (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
9.00, 12.00 Tenis: półfinały WTA w Pekinie, 14.00 Premier Padel w Paryżu (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
11.30 Pn: ekstraklasa, Stal Mielec - Lechia Gdańsk, 14.40 Radomiak - Raków Częstochowa, 17.25 Górnik Zabrze - Zagłębie Lubin, 20.10 Lech Poznań - Motor Lublin, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.55 Pn: liga hiszpańska, Espanyol - Mallorca, 18.25 Valladolid - Vallecano, 20.40 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Valencia Basket - Joventut Badalona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
15.30 Żużel: PGE Ekstraliga, Apator Toruń - Stal Gorzów o 3. miejsce, 20.00 Pn: liga hiszpańska, studio i Real Madryt - Villarreal, 23.15 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
14.55 Pn: liga włoska, Udinese - Lecce, 17.55 Atalanta - Genoa, 20.40 Inter - Torino (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
16.10 Pn: liga hiszpańska, Getafe - Osasuna, 18.25 Las Palmas - Celta Vigo, 20.55 Liga francuska: Stade Rennais - AS Monaco (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
16.55 Pn: liga francuska, Saint-Etienne - Auxerre, 18.55 Lille - Toulouse, 21.25 Liga portugalska: Sporting - Casa Pia (na żywo)

NIEDZIELA, 6 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.30 Pn: Betclic 2. Liga, Polonia Bytom - KKS Kalisz (na żywo)

TVP POLONIA
14.15 Pn: Betclic 1. Liga, Odra Opole - Arka Gdynia (na żywo)

TVP SPORT
12.55 Pn: Betclic 2. Liga, Pogoń Grodzisk Maz. - Resovia, 15.10 Sportowy top tygodnia, 16.10 Wyścigi konne: Wielka Warszawska na Służewcu, 17.00 Pn: ekstraklasa, Pogoń Szczecin - Piast Gliwice (na żywo), 22.15 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
7.00 Tenis: 3. runda ATP w Szanghaju, 12.30 Piłka ręczna: superliga mężczyznm Ostrovia Ostrów Wlkp. - Piotrkowianin Piotrków Tryb., 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Skra Bełchatów - Ślepsk Malow Suwałki, 17.30 PlusLiga: Indykpol Olsztyn - Stal Nysa, 20.30 Tauron Liga: Chemik Police - Radomka (na żywo)

POLSAT SPORT 2
6.30, 12.30 Tenis: 3. runda ATP w Szanghaju, 11.00 Cafe Futbol, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Czarni Słupsk - Spójnia Stargard, 20.55 Pn: liga szkocka, Rangers - St Johnstone (na żywo)

POLSAT SPORT 3
11.30, 15.00 Golf: 4. dzień Alfred Dunhill Links Championship, 12.55 Pn: liga szkocka, Ross Country - Celtic, 17.55 Siatkówka: liga włoska kobiet, Imoco Conegliano - Busto Arsizio (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
15.30 Futbol amerykański: NFL, New York Jets - Minnesota Vikings, 19.00 Houston Texans - Buffalo Bills (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.30 Tenis: 3. runda ATP w Szanghaju, 18.10 Koszykówka: liga włoska mężczyzn, Armani Milano - Banco di Sardegna Sassari (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
7.00 Motocyklowe MŚ: GP Japonii, wyścig w MotoGP, 8.30 Tenis: 3. runda ATP w Szanghaju, 14.25 Pn: liga holenderska, Feyenoord - Twente, 16.40 Ajax - Groningen, 18.25 Liga czeska, Slavia - Sparta (na żywo)

EUROSPORT 1
8.55 Kolarstwo: 8. etap Tour of Langkawi, 13.00 Kolarstwo: 6. etap CRO Race, 15.00 Wyścig Paryż-Tours (na żywo)

EUROSPORT 2
12.00 Triathlon: Supertri - Tuluza, 14.45 Skoki narciarskie: konkurs drużyn mieszanych LGP w Klingenthalu, 16.25 Jeździectwo: League of Nations w Barcelonie, 21.30 Golf: finał Sanderson Farms Championship (na żywo)

CANAL+ 360
14.15 Pn: ekstraklasa, Śląsk Wrocław - Cracovia (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 16.10 Pn: liga hiszpańska, Alaves - Barcelona, 20.55 Sociedad - Atletico (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
12.00 Tenis: studio i finał WTA w Pekinie, 16.00 Koszykówka: NBA Abu Dhabi Games, Boston Celtics - Denver Nuggets (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing, 14.15 Pn: ekstraklasa, Śląsk Wrocław - Cracovia, 17.25 Pogoń Szczecin - Piast Gliwice, 20.10 Jagiellonia Białystok - Legia Warszawa, 22.15 Liga+ (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: liga włoska, Juventus - Cagliari, 14.55 Bologna - Parma, 17.30 Liga hiszpańska: studio i Sevilla - Real Betis, 20.25 Liga włoska: studio i Fiorentina - Milan, 23.00 Eleven Gol Live (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
13.55 Pn: liga hiszpańska, Girona - Athletic, 17.55 Liga włoska: Monza - Roma, 20.40 Liga francuska: Nice - PSG (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: liga włoska, Lazio - Empoli, 16.55 Liga francuska: Strasbourg - Lens, 18.55 Liga portugalska: National - Benfica, 21.25 Liga portugalska: Porto - Braga (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
12.25 Pn: liga włoska: Juventus - Cagliari, 14.55 Liga francuska: Olympique Lyon - Nantes, 18.25 Liga belgijska: Brugge - Royale Union, 21.25 Liga portugalska: Porto - Braga (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
tel.: 32 258 72 07
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport da7bb526b0

A więc rozwód!

Po trzech latach Iga Świątek zakończyła współpracę z Tomaszem Wiktorowskim. Liderka światowego rankingu nie zagra też w zbliżającym się „tysięczniku" w Wuhan.

Zaskakujące oświadczenie o rozstaniu z trenerem pierwsza tenisistka świata opublikowała w piątek rano.

„Po 3 latach największych sukcesów w mojej karierze, zdecydowaliśmy z trenerem Tomaszem Wiktorowskim o zakończeniu naszej współpracy. Chcę zacząć od podziękowań, bo to one są dziś dla mnie najważniejsze. Trener Wiktorowski dołączył do mojego zespołu przed 3 sezonami, gdy bardzo potrzebowałam zmian i świeżego podejścia. Jego doświadczenie, analityczne i strategiczne podejście i ogromna wiedza o tenisie sprawiły, że parę miesięcy później zaczęłam osiągać sukcesy, o których nawet nie marzyłam. Naszym celem było zostanie nr 1 na świecie i to Trener pierwszy wypowiedział to na głos. Mierzyliśmy wysoko, na każdy turniej jechaliśmy, żeby wygrać i wraz z Trenerem wygraliśmy kilkanaście turniejów, w tym 4 Wielkie Szlemy" – napisała 23-letnia Polka w mediach społecznościowych, dodając od razu, że „nie byłoby tego oczywiście bez całego zespołu, także mojego trenera przygotowania fizycznego i fizjoterapeuty Macieja Ryszczuka oraz psycholog Darii Abramowicz".



Fot. PAP/EPA

Taki obrazek to już historia...

Pasmo sukcesów

Dziękując Wiktorowskiemu Świątek, życzyła mu „jak najlepiej". I dalej: „Wiem, że chce Trener spędzić trochę czasu z bliskimi i odpocząć po tych intensywnych 3 latach. Mało kto zasłużył na co najmniej kilkumiesięczne wakacje tak jak Trener".

43-letni Wiktorowski objął szkoleniową opiekę nad Świątek pod koniec 2021 roku, wcześniej Iga trenowała z Piotrem Sierzputowskim, z którym wygrała swój pierwszy tytuł wielkoszlemowy – w 2020 roku w Paryżu. Wiktorowski doprowadził Świątek do pozycji numer 1 w rankingu WTA - jako pierwszą Polkę w historii - którą Iga okupuje od 4 kwietnia 2022 roku (z 8-tygodniową przerwą) już przez 123 tygodnie. W czasie współpracy z Wiktorowskim tenisistka z podwarszawskiego Raszyna triumfowała w 19 turniejach WTA, w tym trzy razy we French Open (2022-24) oraz raz w US Open (2022).

Dawno nie wygrała, ale...

Ostatnio jednak Świątek zanotowała regres: odpadła w 3. rundzie wielkoszlemowego Wimbledonu, na igrzyskach w Paryżu celowała w złoto, ale musiała zadowolić się brązowym medalem, a następnie odpadła w ćwierćfinale US Open. Ostatni turniej, jaki wygrała, to French Open na początku czerwca. Od 5 września i porażki z Jessicą Pegulą w Nowym Jorku wycofała się z kolejnych turniejów – w Pekinie i Tokio, a w piątek ogłosiła, że także w chińskim Wuhan. „Po tym, jak zaszła bardzo ważna zmiana w moim zespole sportowym, zdecydowałam się wycofać się z turnieju w Wuhan. Jest mi przykro, bo wiem, że kibice w Chinach i nie tylko czekają, żeby zobaczyć mnie na korcie, ale mam ogromną nadzieję, że wszyscy zrozumieją, że potrzebuję trochę czasu. Razem z moim zespołem poświęcamy teraz czas i energię na to, żeby sprawnie przejść przez ten istotny dla nas proces, jakim jest zmiana trenera" – przekazała Polka w mediach organizatora turnieju WTA 1000.

Wczoraj okazało się, że po Wuhan 14 października wciąż będzie na czele rankingu WTA (patrz ramka).

Nie wiadomo jednak na razie, czy Iga zdecyduje się wrócić na korty jeszcze w tym roku, m.in. w WTA Finals w Rijadzie (2-9 listopada) dla ośmiu najlepszych tenisistek sezonu, w którym udział zapewniła sobie już latem.

Trener z zagranicy

Na razie tenisistka nie poinformowała, kto zajmie miejsce po Wiktorowskim, przekazała, że toczą się pierwsze rozmowy z trenerami, ale nie z Polski: „Z uwagi na tę istotną dla mnie zmianę, daję sobie najbliższe tygodnie na rozpoczęcie współpracy z nowym trenerem. Toczą się już pierwsze rozmowy z trenerami z zagranicy, bo czuję, że jestem gotowa na kolejny krok w mojej karierze. Dam znać, gdy podejmę decyzję" – oświadczyła Świątek.

(t)

ZOSTANIE NA CZELE

■ W poniedziałek Iga Świątek straci 1100 pkt w rankingu WTA (za ostatnie 12 miesięcy), bo nie broniła tytułu w Pekinie i zrezygnowała z występu w Tokio, i będzie miała 9785 pkt; druga na liście Aryna Sabalenka po porażce w ćwierćfinale w Pekinie będzie miała 8716 pkt. Nawet jeżeli Białorusinka wygra imprezę w Wuhan i zdobędzie 1000 pkt, w notowaniu z 14 października wciąż będzie za Polką - o 69 „oczek".

OCENIAJĄ

RYZYKOWNA DECYZJA

Wojciech FIBAK, pierwszy polski tenisista w światowym Top 10

■ Od lat jestem w bliskim kontakcie z Tomkiem Wiktorowskim i wiedziałem, że ta decyzja wisiała w powietrzu. Iga w ostatnim czasie straciła sporo pewności siebie i regularności. Rywalki to wykorzystały, więc efektem były słabsze wyniki. Ale nie była to wina szkoleniowca. Nie wynikało to bowiem ze złych treningów, złego przygotowania czy decyzji taktycznych.

Paweł OSTROWSKI, były trener m.in. Marty Domachowskiej i Angelique Kerber

■ To bardzo ryzykowana decyzja ze strony Igi. Struktura teamu Igi jest niekonwencjonalna i nienaturalna. W normalnym układzie główne decyzje w 99,9 procentach podejmuje trener, a psycholog jest osobą, która ma mu służyć do pomocy we współpracy z zawodnikiem. W tym wypadku sytuacja jest mocno zachwiana, a pozycja pani Darii Abramowicz zbyt mocna. Wygląda to tak, jakby trener był do pomocy dla pani psycholog. Wiktorowski i tak długo wytrzymywał w tym układzie.

Katarzyna NOWAK, wielokrotna reprezentantka Polski

■ Dało się wyczuć i zauważyć, że w sztabie było coraz mniej chemii, wspólnoty. Coraz częściej pojawiały się momenty napięcia. Wydaje się, że to narastało, a szczególnie się uwidoczniło po igrzyskach w Paryżu. Zaczęło chyba brakować wspólnoty, jedności, spójności, ale najbardziej można było dostrzec brak serdeczności, a także entuzjazmu czy chociaż radości z tego, co razem robimy.

KOMENTARZ SPORTU



Tomasz Mucha

Dlaczego Wiktorowski **musiał odejść**

O ile dla kibiców kanapowych rozstanie najlepszej tenisistki świata z twórcą jej sukcesów może być wstrząsem, o tyle w środowisku wcale takim nie jest, było wręcz spodziewane, a nawet oczekiwane. Domysły rodziły m.in. „osobiste powody" rezygnacji Igi Świątek z gry w jesiennych turniejach w Azji. Teraz już wiemy, że oprócz resetu po intensywnej pierwszej połowie roku - znaczonej pięcioma tytułami i obciążającą psychicznie rywalizacją w igrzyskach olimpijskich - kryło się za tym dojrzewanie do decyzji o przewrocie w swoim boksie.

Prawdy o tym, dlaczego Wiktorowski musiał odejść, pewnie nie dowiemy się szybko, o ile w ogóle, bo otoczenie Igi jest wąskie, hermetyczne i szczelne. W tej sytuacji pozostają domysły i pogłoski, których w ostatnim czasie nie brakowało: o tym, że chemia między trenerem a tenisistką i resztą jej teamu się wypaliła; o tym, że Wiktorowski dość miał figurowania w zespole, w którym główną rolę odgrywa Daria Abramowicz - formalnie jako psycholog, faktycznie zaś w relacji aż nazbyt osobistej (i tak wytrzymał długo w tym cokolwiek dziwnym układzie); o tym wreszcie, że panowie Tomaszowie – Świątek (tata trzymający kasę) i Wiktorowski – znacząco różnili się w kwestii dalszej wyceny pracy coacha. Świadkowie przekonują, że już na igrzyskach w Paryżu szkoleniowiec wyglądał na pogodzonego z losem, z naszych informacji zaś wynika, że to wtedy właśnie Tata i Trener zwyczajnie się nie dogadali.

Do tego wszystkiego mogło dojść przekonanie samej Igi – choć wcale nie musiało – że jej tenis stał się zbyt jednowymiarowy, siłowy, prosty, w którym brak jest finezji i szukania innych rozwiązań, że poza nawierzchnią ziemną rywalki stawiają coraz twardszy opór i coraz bardziej skuteczny; Iga więc – pamiętajmy, dopiero 23-latka! - zwyczajnie może żywić naturalną sportową ambicję dalszego rozwoju, a Wiktorowski nie miał na to pomysłu.

Czekamy więc na nowego trenera, uznanego obcokrajowca, który pchnie Igę na nowe tory. Ale zanim to zrobi, będzie musiał liczyć się z tym, że oprócz zawodniczki bierze na klatę cały jej bagaż, wcale niemały. Czy wytrzyma aż trzy lata?

Koniec serii Sabalenki!

Niespodzianka w Pekinie: Czeszka Karolina Muchova (49. WTA) przerwała passę 15 zwycięstw z rzędu rozstawionej z numerem 1. Aryny Sabalenki w emocjonującym ćwierćfinale China Open rangi WTA 1000. W trzeciej partii Białorusinka prowadziła już 4:2 z przewagą przełamania i wydawało się, że jest na dobrej drodze do półfinału, ale wtedy Muchova wygrała 4 gemy pod rząd, w tym od równowagi przy stanie 4:4 ostatnie 10 punktów! Mecz trwał 2 godziny i 46 minut.

Sabalenka nie przegrała od ćwierćfinału w Toronto na początku sierpnia, gdzie uległa Amerykance Amandzie Anisimovej, potem wygrała turnieje w Cincinnati i US Open oraz trzy spotkania w Pekinie. Jednak Muchova, która zagrała dopiero siódmy turniej od powrotu na korty po operacji nadgarstka, pokonała tenisistkę z Mińska już trzeci raz z rzędu; Sabalenka wygrała z Czeszką tylko raz, pięć lat temu.

Sabalenka, nr 2 światowego rankingu, nie wykorzystała okazji, aby jeszcze bardziej zmniejszyć – od poniedziałku będzie to 1069 punktów - stratę do Igi Świątek; Białorusinka nie otrzyma za Pekin dodatkowych punktów, bo obroniła jedynie te z ubiegłego roku, gdy też przegrała w ćwierćfinale.

Muchova o finał w Pekinie zmierzy się z Chinką Qinwen Zheng (7. WTA), która wyeliminowała Mirrę Andriejewą, 17-latkę z Rosji, która w 1/8 finału nie dała szans Magdzie Linette; w drugim półfinale zagrają Amerykanka Coco Gauff (6. WTA) z Paulą Badosą (19. WTA); Hiszpanka zakończyła w ćwierćfinale imponujący come back po 24 porażkach Shuai Zhang (595. WTA); jedną z „ofiar" 35-letniej Chinki była w 1/8 finału Magdalena Fręch.

(t)